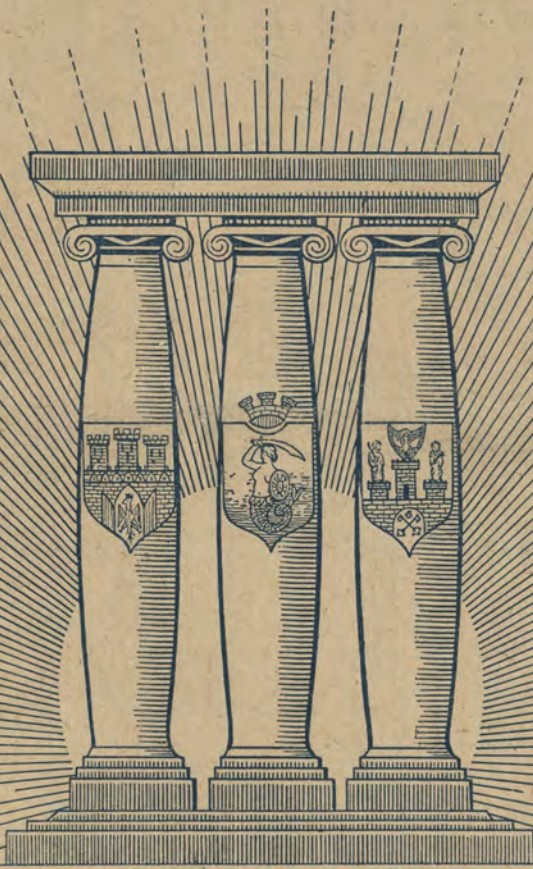


RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV.

KWIECIEŃ—1930

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. Telefon 436-18.

Marja Czeska-Maczyńska. Rycerz Chrystusowy powieść historyczna. Zł. 4.25	Ks. S. P. M. W ręce Ojca (40 opisów dobrej śmierci) Zł. 3.50
Ks. S. P. M. Apostoł Rzymu (Wiel. Sługa Boży Ks. Wincenty Pallotti). w oprawie 8.50 brosz. Zł. 6.—	Ks. Alojzy Majewski. Podróż Misyjna do Afryki Zł. 3.—
Ks. Alojzy Majewski. Cztery lata wśród murzynów z ilustracjami i w oprawie Zł. 8.—	Ks. Alojzy Majewski. Świat murzyński Zł. 5.50
Janina Hirschhauerowa. Modlitwa Pańska Zł. 0.90	Zofja Zaleska, Współczesny kierunek wychowania publicznego Zł. 0.35
H. Skolaster. W pętach guślarzy powieść Zł. 2.45	Hieronim Zaleski. Na rozdrożu powieść Zł. 3.50
Wrotny-Klimowiczowa. Kraina pustego grobu Zł. 2.30	Pierre l'Ermite. Jak zabiłam moje dziecko Zł. 3.50
O. Chautard. Życie wewnętrzne a duch apostołstwa Zł. 4.—	Klara Fey. Ćwiczenia duchowne Zł. 1.90
Problemy religijno - moralne Zł. 4.—	Wanda Grochowska. Syn rozbójnika powieść Zł. 2.—

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ N I E:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYNCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 14664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.



UMĘCZONEMU NARODOWI

Gdy całe chrześcijaństwo z nastaniem słonecznej wiosny, święci radosną pamiątkę Zmartwychwstania Zbawiciela świata, który, spełniwszy przeblagalną Świątę Ojciec na krzyżu Golgoty, zwyciężył grzech i śmierć samą — myśl nasza zwracać się musi ku temu olbrzymiemu krajowi, zajmującemu szóstą część lądu, — ku Rosji, gdzie oddawanie czci należnej Zmartwychwstałemu Chrystusowi i obchodzenie świąt Wielkanocnych są uznane za zbrodnię.

Takich prześladowań chrześcijaństwa i w takich olbrzymich wymiarach ludzkość nie zaznała jeszcze. Dzisiejsi Neroni i Djoklecjani w tępieniu wiary św. doszli do takiej doskonałości, że nawet modlenie się chrześcijan w katakumbach, jak za dni pogańskiej Romy, staje się niemożliwością.

Skazywanie na śmierć biskupów i kapłanów, dręczenie ich w okropnych norach więziennych, zamykanie i profanowanie świątyń, to sprawy w Rosji zwyczajne. Katechizacja młodzieży jest zakazana, a posiadanie i przechowywanie obrazów świętych, Ewangelji i różnych ksiąg religijnych srogię przewiduje kary.

Istnieje już olbrzymia literatura, opisująca prześladowania religijne w Związku Sowieckim, ale wszystkie te opisy błędą wobec ponurej rzeczywistości, ludziom żyjącym w państwach kulturalnych, wydawać się mogą przesadnymi i niezrozumiałymi; ci tylko odczuć mogą w pełni grozę gwałtów bolszewickich, dokonywanych na sumieniu ludzkim, którzy chociażby krótko zetknęli się z metodami „dyktatury proletariatu“, stosowanymi przez bandę międzynarodowych wyrzutków, dzierżącą władzę w Rosji.

W szczególnej nienawiści mają bolszewicy Kościół katolicki, jego kapłanów i wiernych. Znane są dzieje udręczeń, doznanych swego czasu przez ks. Metropolitę mohylowskiego Roppa oraz biskupów ks. Z. Łozińskiego (Mińsk) i ks. Ign. Dubowskiego (Żytomierz). Później przyszło męczeństwo ś. p. prałata Butkiewicza i ś. p. Arcybiskupa Cieplaka, którego światła na postać, żywa w naszej pamięci, przypomina nam wciąż: pomnijcie o katolikach w Rosji.

Obecnie na całym obszarze państwa sowieckiego, od 1½ do 2 milionów katolików obsługuje zaledwie dwustu kapłanów, zmuszonych do ukrywania się i nigdy niepewnych wolności i życia. Na straszliwych Sotłokach w beznadziejnej kaźni gaśnie osłupły i ogluchły już biskup katolicki ks. Bolesław Słoskan, tam też znajduje się egzarcha obrządku wschodnio - katolickiego, ks. Fiodorow i przeszło dwudziestu innych kapłanów naszych. Uwięziony jest również administrator

diecezji kamienieckiej ks. prałat Jan Świdorski i cały zastęp księży polskich. Od dłuższego czasu nic nie wiadomo o administratorze diecezji żyłomierskiej ks. prałacie Teofilu Skalskim, którego Sowiety pomimo przyrzeczeń, nie chciały wymienić na więźniów z Polski. Był to mąż wedle serca Bożego, prawdziwy kapłan męczennik.

Gdy mowa o prześladowaniu Kościoła w Rosji — nie możemy zapominać, iż większość katolików w tym państwie to nasi bracia Polacy, a niemal wszystkie świątynie, od granic naszych po brzegi Oceanu Spokojnego, to owoc zabiegów i pracy rąk polskich. Szczególnie umęczone są katolicka część Białorusi, Kijowszczyzna i zroszone objacie krwią naszą przesławne Podole.

Z nakazu Ojca św. dnia 19-go marca cały świat katolicki, a dnia 16-go tegoż miesiąca cała Polska, zanosiła modły przed tron Boży o zbawienie Rosji, zwycięstwo krzyża w tym kraju i połączenie całej owczarni Chrystusowej pod jednym pasterzem, następcą św. Piotra. Rozpoczęła się krucjata modlitwy.

Sykiem nienawiści odpowiedziała na to czerwona od krwi ludzkiej Moskwa, a w akcji protestującej przeciw „krucjacie modlitwy“ wzięła udział i część duchowieństwa prawosławnego z metropolitą Sergjuszem, zastępcą patriarchy moskiewskiego na czele, niewiadomo czy pod przymusem bolszewickim, czy też z odszczepieńczej niechęci do Ojca św. Ale lud rosyjski, pomimo zabiegów sowieckich — wie o co się modlą na całym świecie katolicy i wszyscy chrześcijanie nie obojętni na zew Piusa XI, wypowiadającego walkę komunistycznemu Antychrystowi.

Zgrzytanie zębów prześladowców chrześcijan w Rosji jest świadectwem, że cios został dobrze wymierzony. Wierzymy niezłomnie, iż modlitwa Kościoła Poszczepnego, w którym żyje i króluje Jezus Chrystus — nie pozostanie bezskuteczną. Opatrzność Boża wyprowadzi Rosję z zamętu krwawego, krzyż zwycięży gwiazdę pięcioramienną i zatriumfuje prawda i sprawiedliwość.

Wierząc w bliski dzień odrodzenia duchowego Rosji chrześcijańskiej, srodze umęczonej, w dniu największego święta wyznawców Boga - Człowieka, ślemy przez najeżony bagnetami bolszewickich oprawców „kordon czerwony“ naszym braciom katolikom, naszym rodakom, wszystkim chrześcijanom i wszystkim oddającym cześć Jedyjnemu Bogu polskie pozdrowienie radosne, jako zwiastuna jutrzeńki dni nowych:

— Chrystus Pan Zmartwychwstał! L. R.

RZYMSKIE KATAKUMBY

Ktokolwiek był w Rzymie musiał zajechać lub zająć na via Appia, na tę historyczną drogę, na której Chrystus Pan ukazał się, opuszczającemu Romę, św. Piotrowi i na zapytanie:

— Domine, Quo vadis?

— Vado iterum crucifigi — odrzekł Zbawiciel. (Idę, aby ponownie być ukrzyżowanym).

Ta via Appia to „Królowa wszechgościńców śmierci”, albowiem wzdłuż tej drogi grzebane były ciała umarłych pogańskiej Romy, a później wzdłuż tej drogi pierwsi chrześcijanie w katakumbach zaprawiali się do śmierci męczeńskiej, aby na arenie cyrków imperatorów, jako pochodnie chrześcijaństwa gorzeć spokojnie, albo w paszczy dzikich zwierząt oddać ducha Panu.

Via Appia to najstarsze i największe cmentarzysko całego świata, albowiem na całej swej rozciągłości od Rzymu aż do Brindisi patrzy na setki tysięcy grobów kilkunastu stuleci.

Stare prawo rzymskie nie pozwalało na grzebanie umarłych w obrębie miast, to też Rzymianie, posłuszni zawsze prawu, grzebali poza miastem, a ponieważ nie mieli właściwych cmentarzy, czynili to zazwyczaj obok drogi. Stąd i Via Appia stała się z czasem takim cmentarzyskiem.

Grobowce za czasów rzymskich były dwojakie: zwykłe, t. j. ludzi biednych, i okazałe — możnych, bogatych.

Taki zwykły grobowiec składał się zazwyczaj z kolumny, lub kamienia wydrążonego w środku, gdzie składano popioły z urną ze spalonego ciała, a na wierzchu umieszczano napis: imię i nazwisko i daty zmarłego. Napisy były umieszczane na tablicy, lub też na zwykłym słupie kamiennym.

Grobowce okazałe — były to pomniki wielkie i bogate, ozdobione płaskorzeźbami najrozmaitszej formy architektonicznej, jak baszty, zamki, świątynie, pałace, czy też piramidy. Grobowce takie zwane mauzoleami mieściły w sobie piękne sarkofagi, artystycznie ozdobione, w których składano ciało zabalsamowane, albo tylko



*Katakumby św. Kalksta.
Kaplica Korneliusza biskupa z II-go wieku.*

popioły bohatera, któremu taki pomnik został wzniesiony.



Mauzoleum Quirina przy katakumbach św. Sebastjana.

Podobne mauzolea na terenie Rzymu i dziś oglądać można począwszy od grobowca Augusta a skończywszy na najpiękniejszym Hadrjana—dzisiejszym zamku św. Anioła. Drugorzędne mauzolea rzymskie to: Bibulusa, Cecylji Metelli, Marka Wirgiljusza Eurysacera, Nerona, Scypjonów, Wibiasza Mariana, Seneki i t. d.

Istniał jeszcze trzeci rodzaj grobowców u Rzymian — t. j. grobowców wspólnych, w których w podziemnej komnacie składano na półkach urny, mieszczące w sobie popioły ludzi jednej lub kilku rodzin. Ponieważ urny stały na półkach, poprzedzielane warstwami muru, wyglądały jak gniazda gołębie, nazwano ten rodzaj grobowców Columbaria, czyli gołębniki.

Jak widzimy na jednej z fotografii, Rzymianie malowali nawet go-



Katakumby św. Sebastjana. Wejście do grobowca „Niewinnych“.

łębia nad urnami, aby uczcić duszę pogrzebanego w „gołębniku“ przyjaciela.

Inni dowodzą, że gołąb miał wyobrażać u pogan czystość duszy, anielskość, która podobać się mogła bogom. Takie znacznie grobowce columbaria przekazały nam rzymskie czasy: w willi Pamphili, w winnicy Codini, niewolników Augusta L. Aruntiusza.

Po mauzoleach i columbariach przyszedł okres katakumb, ale jakże różny, jakże szlachetniejszy i wznioślejszy od tamtych.

W mauzoleach i columbariach składano ciała tylko i to ludzi umarłych, tu w katakumbach, obok kości umarłych, którzy umierając wierzyli w zmartwychwstanie — rozpałał się wielki ogień wiary w Chrystusowe zwycięstwo na ziemi.

Katakumby rzymskie — to wielkie podziemne miasto, to labirynt amętny, pogmatwany tysiącem cho-

dników wąskich i ciasnych, to nieprzebrana skarbnica pomników sztuki starochrześcijańskiej, to źródło żywej wiary, to wielka relikwia Chrystusowego Kościoła.

Zanim przejdziemy do opisu katakumb, rzucimy słów kilka o ich powstaniu. Prawo rzymskie czciło miejsca umarłych i miejsca te były eksterytorjalne, t. j. policja nie mogła nań wkraczać. Korzystając z takiego prawa pierwsi chrześcijanie kopali takie cmentarze podziemne, w których obok składania nieboszczyków, zbierano się na nauki i modlitwy.

Dopiero cesarz Walerjan zniósł prawo nietykalności cmentarzy i od tego czasu aż do Konstantyna Wielkiego pierwsi chrześcijanie byli prześladowani nawet w katakumbach, z którymi musieli się ukrywać.

Całe więc życie kościelno - religijne aż do czasu Konstantyna Wielkiego przez około 3 wieki odbywało się w katakumbach, w których chrzczono, spowiadało, głoszono słowo Boże, błogosławiono związki małżeńskie, namaszczano chorych przed śmiercią, święcono kapłanów i biskupów, wysyłano listy pasterskie w cały świat i grzebano umarłych. Trzysta lat Kościół Chrystusowy przeżył w katakumbach, aby później zatriumfować na ziemi.

Stąd też i tak dużo katakumb widzimy dziś w Rzymie, jak: św. Agnieszki, św. Cyryaki, św. Domitylli, św. Generosy, św. Hermasa, św. Kaliksta, św. Kornelego, św. Lucyny, Ostryeńskie, św. Pankracego, św. Piotra i Marcelina, św. Poncjana, św. Pretekstyta, św. Pryscylli, św. Sebastjana, św. Tymoteusza i cały szereg innych odkrytych i nieodkrytych, a które przyszłość odkryje, gdyż tysiące chrześcijan przez 300 lat musiało zbudować olbrzymie państwo podziemi.

Wejdzmy do tych podziemi najlepiej przy bazylice św. Agnieszki, gdyż miejscowy proboszcz ks. Mancini mówi znakomicie po polsku i rad jest zawsze widzieć „swoich przyjaciół Polaków“.

Przez bazylikę wchodzimy do podziemi w kilka osób ze świeczkami zapalonymi w rękę.

Wkrótce w ciemnościach podziemi zamajaczyło kilka drobnych światełek, które słabo oświetlały wąski korytarz, na jedną osobę w przejściu wykuty w skale, a po bokach widzimy długie szeregi nisz, jedna nad drugą



Katakumby św. Sebastjana. Ogólny widok grobowca ludzi bogatych i dostojnych.



Katakumby św. Sebastjana. Trzy oddzielne cele.

z napisami u góry, tu i owdzie z ornamentacją — to groby pierwszych chrześcijan z pierwszych wieków ery Chrystusowej jeszcze nienaruszone, a nad niemi gliniane lampki małe, tak pozostawione, jakgdyby dopiero wczoraj jakaś dobra ręka nalewała w nie oliwy i zapalała na cześć w tej skale spoczywających...

Najpierw przeszliśmy przez cmentarz dziecięcy, gdzie kilka korytarzy wypełnionych było niszami małymi, a później zstąpiliśmy kilka pięter w dół i znowu szereg światła przecinało różne sienie, podziemia, galerje, kaplice, krużganki, bazyliki i duże izby, a wszędzie od góry aż do dołu groby i grobowce biednych i możnych, biskupów, kapłanów i wiernego ludu...

Gdy się tak popatrzy na szereg światełek migających w katakumbach zdaje się, iż wstali ci z II-go wieku i śpieszą na modlitwy do bazyliki, albo niosą nowe zwłoki bliźniego, aby je zakuć w skale aż do dnia Sądu, albo tylko naczynie z krwią męczenną zebraną starannie z areny cyrku, aby ją tu wmurować w ścianę, jako relikwję, jako natchnienie nowej wiary i nowej siły do znoszenia cierpień krwawego prześladowania...

Kto mówi, że Chrystus nie budował swego Kościoła — niechaj tylko zwiedzi katakumby a te mu powiedzą, z jaką ofiarą marli pierwsi chrześcijanie.

Wielka idea wymaga wielkich ofiar i dlatego pierwsi chrześcijanie cierpieli, aby powstała później bazylika św. Piotra, żywy pomnik panującego Kościoła i aby ludzkość święciła triumf przed ołtarzem tego kościoła.

Katakumby — to cała siła Chrystusowego Kościoła, to źródło świętych natchnień, to kolebka wielkich geniuszy, to moc Boża i bezcenny skarb chrystjanizmu...

G. L.

WIARA — NADZIEJA — MIŁOŚĆ

*Niczem jest smutek i niczem ból,
i niczem wszystkie cierpienia,
Tyś panem szczęścia, tyś świata Król,
nie dopuść tylko zwątpienia.*

*Mogą wrzeć burze i gromy bić —
Wszystkie się spełnią pragnienia.
Ty będziesz zawsze w spokoju żyć,
nie dopuść tylko zwątpienia.*

*Choć niedościgłym zda ci się szczyt,
dąż ciągle, dąż bez wytchnienia.
Zabłyśnię słońce, nadejdzie świt,
nie dopuść tylko zwątpienia!*

*Nie mów: „Nie zniosę” — kiedy ciężar srogi
na barki spadnie z woli Najwyższego.
Kiedy bezradnie przystaniesz wśród drogi,
może się nagle rozproszycie cię wrogi,
zginąć moc zlego...*

*Nie wiemy nigdy, czy zachód ponury
nie kryje wschodu złotego, co czeka...
Dlatego nie mów, że zbyt czarne chmury,
bo przecież zmienne, jak niebios lazury,
życie człowieka...*

*Chcesz w szczęściu żyć? Daj sercu bić,
daj kochać szczerze, wiernie.
Uczucia skry osłodzą łzy
i w kwiat zamienią ciernie.*

*Czyń to, co chcesz, ale się strzeż
ostudzić z uczuć serce.
Bo wierzuj mi: skarb wielki tkwi
w każdziutkiej tej iskierce.*

*Na życia bój w miłość się zbrój,
Niech źródłem czynów będzie.
Chcesz w szczęściu żyć? Daj sercu bić,
i kochaj zawsze, wszędzie!*

ALINA KWIECIŃSKA.

I. J. PADEREWSKI

(Wobec 50-letnia pracy artystycznej).

Pięćdziesiąt lat minęło od czasu, kiedy ukazał się pierwszy utwór 19-letniego I.J. Paderewskiego; było to wydane nakładem księgarni W. Banarskiego w Warszawie Impromptu F-dur, poświęcone R. Strobliowi. Rzadki to jubileusz, tembardziej jednak powinniśmy o nim pamiętać, że dotyczy nie tylko znakomitego kompozytora, ale także doskonałego wirtuoza oraz wielkiego męża kraju.

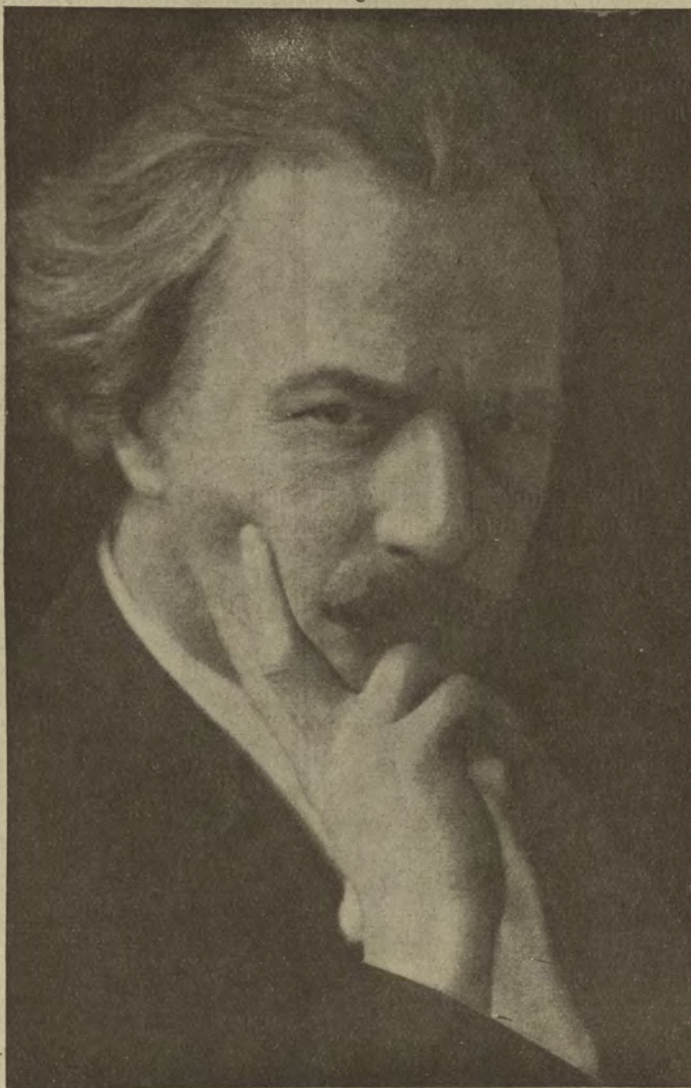
A oto kilka dat z życia Paderewskiego. Urodzony d. 6 listopada 1860 roku w Kuryłowie na Podolu z ojca Jana, administratora majątku i Matki z domu Niwickiej już od wczesnych lat okazywał wielkie zamiłowanie do muzyki. Mając 5 lat siadywał do fortepianu, korzystając ze wskazówek matki — osoby bardzo muzycznej. Po wstępnej nauce w domu, wybiera się 12-letni Paderewski do Konserwatorium w Warszawie i tu pod kierownictwem Prof. Janoty i Strobla kontynuuje naukę gry na fortepianie. W r. 1878 kończy Konserwatorium, a w trzy lata później żeni się z swą koleżanką p. Antoniną Korsakówną. Niestety niedługo danem było Paderewskiemu cieszyć się szczęściem rodzinnem, bo w rok później umiera ukochana żona, pozostawiając mu syna, oraz ostatnie życzenie, by w pracy nie ustawał i kształcił się dalej. Posłuszny woli żony, opuszcza Paderewski Warszawę, podążając do Berlina, by tu uzupełnić swe studia z zakresu kompozycji. Pod okiem takich teoretyków jak Kiel i Urban przeszedł kurs kompozycji i instrumentacji, a uważając, że te studia nie będą wystarczające, wyjechał jeszcze do Wiednia, do słynnego naówczas Leszetyckiego celem zapoznania się z zdobyczami najnowszej techniki fortepianowej. Mimo niedostatku pracował Paderewski usilnie, nie zrażając się wcale swem ciężkim położeniem. Wybitny pianista Fischhof opowiada, że Paderewski zajmował wówczas w Wiedniu skromny pokój i był zadowolony, gdy go ktoś zaprosił na sutą kolację. Rok 1887 był przełomowy w życiu twórcy Manru. Oto w roku tym

słynna śpiewaczka P. Lucca urządziła w Wiedniu koncert, zaprosiwszy do współudziału Paderewskiego. Mimo silnej konkurencji w osobie znakomitej śpiewaczki, młody wirtuoz a do tego obcokrajowiec odniósł grą swą tak wielki sukces, że sale koncertowe całej Europy stanęły przed nim otworem. Rozpoczęła się więc epoka koncertów po Europie, a następnie Ameryce (1891, 1893, 1896 i 1900), które imię Paderewskiego wnet uczyniły sławnym. Znane jest powiedzenie A. Rubinsztejna w okresie triumfów Paderewskiego w Ameryce. Gdy bowiem zaproponowano rosyjskiemu pianście, który już był przedtem poznał Paderewskiego, by wybrał się na turnee do Ameryki, odpowiedział z przekąsem:

„W moim wieku nie będę już chyba malował włosów na rudo“.

„W moim wieku nie będę już chyba malował włosów na rudo“.

Ale obok tych sukcesów wirtuozowskich rości też powodzenie Paderewskiego jako kompozytora. Po skromnym Impromptu F-dur poszły inne wartościowe utwory na fortepian n.p. Menuet Op. 1, Chant du Voyageur Op. 3., Variations et Fugue sur un thème original Op. 11, Tańce góralskie Op. 12 Légende, Nocturne Op. 16, Sonata Op. Concerto Op. 16, oraz Pieśni Op. 7 do słów A. Asnyka, Op. 18 do słów A. Mickiewicza i Op. 20 do słów Catulle'a Mendesa, których koronę miały sta-



nowić opera Manru oraz symfonia h-mol.

Kompozycje Paderewskiego zwłaszcza fortepianowe mimo widocznego wpływu Chopina mają jednak nutę oryginalną i dźwięczy w nich nierzadko i nuta swojska, ludowa. Melodyke antone Menueta trzyma się djatonicznego następstwa tonów o charakterystycznym załamaniu z widocznym jednak unikaniem chromatyki, a częstym użyciem interwału kwinty i kwarty. Równie odrębną i wielce interesującą jest harmonizacja. Jako harmonista wprowadza Paderewski nowe kombinacje dźwiękowe, śmiało używa dysonansów, które w pierwszej chwili rażą wprawdzie nieprzywykłe ucho pewną chropowatością, w rozwią-

zaniu jednak brzmią kojąco, pięknie i efektownie. Za specjalną zasługę poczytać należy Paderewskiemu starania o dalszy rozwój naszej muzyki tanecznej. Podobnie jak kiedyś Chopin z mazurka, tak twórca Tańców góralskich z Krakowiaka stworzył taniec artystyczny, odbiegający wielce od typu krakowiaków, dawniej wyłącznie z wybitnym podkreśleniem formy tanecznej komponowanych.

Mimo, że Paderewski przebywał przeważnie na obczyźnie, pamiętał jednak stale o swym kraju. Ze swej szkatuły przeznaczył hojne kwoty jako stypendja oraz nagrody konkursowe dla polskich wirtuozów i kompozytorów. W ten sposób ongiś otrzymał znaczną nagrodę na konkursie im. Paderewskiego dyr. E. Młynarski za koncert skrzypcowy. Jako dobry syn Ojczyzny dał się z czego innego poznać, bo gdy w roku 1910, obchodzono 500-ną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, Paderewski wznosił własnym sump-tem wspaniałą pomnik w Krakowie dłuta Wiwulskiego. Jeszcze bardziej zaznaczyła się ta obywatelska działalność Paderewskiego w okresie wojny światowej. Jak już wspomnieliśmy, Paderewski należał przed woj-

ną do bardzo cenionych pianistów w Ameryce i doszedł tam do niebываłej wprost popularności. Wybitny amerykański muzyczny krytyk, James Huneker opowiada, że żaden z pianistów nie wywarł na publiczności takiego wrażenia, jak Paderewski. Od Nowego Orleanu do Seattle entuzjazmowano się naszym rodakiem. Nic więc dziwnego, iż słowo Polska dobrze zapamiętała Ameryka i jej Prezydent Wilson. To też gdy w roku 1919 delegaci państw zasiedli do konferencji pokojowej, jak powiada Dr. E. J. Dillon w swem dziele „O konferencji pokojowej w Paryżu“, Paderewski pełną rozsadku taktyką umiał zawsze zjednać uczestników konferencji dla spraw *).

Paderewski przebył niedawno ciężką chorobę, ale do zdrowia wrócił już zupełnego; czeka go więc zapowiedziany szereg koncertów i nowe wawrzyny do wieńca sławy. Życzyć więc ich należy „Księżciu pianistów” w roku jubileuszowym jako wielkiemu naszemu Muzykowi, ale też i goracemu Patryjocie, dla którego salus Reipublicae było zawsze najwyższą dewizą.

J. Głowacki.

TRAGEDJA NORWIDA

Zastanawiając się nad naszym charakterem narodowym, nie jeden chyba raz mieliśmy ochotę przyznać słusność Brodzińskiemu, który uznał sielankę za najlepszy wyraz naszego usposobienia i w niej kazał szukać odbicia ducha narodowego. Nie mało znajdziemy w dziejach naszych takich momentów, przy których chciałoby się na serjo wziąć znane słowa Mickiewicza:

— „Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi.
Śpiewać naprzykład, wiejskich chłopców zalecanki
Trzody. cienie — Słowianie, my lubim sielanki!”

„Sielankowość”, kwietyzm, gnuśność to bodaj czy nie istotne cechy nasze. Ów słynny „Sclavus saltans” Konopnickiej daje tu dużo do myślenia. Mesjanizm, który takie powodzenie miał w Polsce, nie był też wcale czynnikiem, pobudzającym energję, przedsiębiorczość, lecz raczej hamował naturalny nasz rozwój, pobudzał tylko i tak już wybujałą egzaltację narodową, zastępował w nas myśl twórczą. Bierne przypatrywanie się biegowi rzeczy, cicha rezygnacja były i są u nas o wiele częstszym zjawiskiem niż czynna reakcja, praca myśli, szukającej nowych możliwości, innych dróg. Niechęć do myślenia i wynikającego stąd działania jest dla naszego charakteru znamienna. Wprawdzie trzeba przyznać — jak to stwierdza prof. Witwicki w swej Psychologii — że „mało kto przecież myśli bez koniecznej potrzeby”, ale my Polacy chyba już najmniej. Wolimy raczej przyjmować nowe myśli, poglądy, idee od obcych niż pracować nad wytworzeniem własnych. Staramy się być tylko echem Europy. A nie brak nam bynajmniej zdolności i przyrodzonych warunków, by żyć „życiem własnym”, by w cywilizacyjnym i kulturalnym pochodzie świata kroczyć w pierwszym szeregu. Ale my z nich nie korzystamy, bo do tego trzeba pewnego wysiłku, przewartościowania się, a wiadomo: „Słowianie, my lubim sielanki!”

Typowym przykładem tej „sielankowości” jest nasz

stosunek do jednego z największych „Królów - Duchów” narodu — Cyprjana Norwida. O znajomości Norwida prawie w Polsce mówić nie można. Nietylko ogół, ale nawet inteligencja nie zna przebogatej jego spuścizny literackiej. Długoletnie wysiłki Zenona Przesmyckiego (Miriamy), który niezmiernie i z wielkim talentem pracował nad udostępnieniem szerokim warstwowo dzieł tego zapomnianego wieszca, nie odniosły zamierzonego skutku. Wszystko, jak o mur rozbija się o „sielankowość” społeczeństwa. Norwid jest dla polskiego czytelnika za trudny, niedostępny, niezrozumiały, bo zmusza do.. myślenia, wymaga współpracy. Lektura dzieł Norwida to współdziałanie autora i czytelnika, to wzajemna łączność duchowa. Pięknie wyraża ją sam Norwid, w wierszu: Do...

— Kto więc myślą pisarza chce się uradować.
Ten niechaj ją przytuli do łona swej duszy,
I niechaj ją obejmie uczuciem — a wrzusi
Martwe znaki — że wreszcie nie zechcą hamować
Głosu swego....

My zaś chcemy, by tę pracę spełnił za nas autor, by dawał nam treść zupełnie już rozwodnioną, lekko strawną, aby przypadkiem w dotychczasowych naszych pojęciach nie powstały jakieś zaburzenia, zmuszające nas do samodzielnego wysiłku umysłowego, ewentualnie do zmiany dotychczasowych, ulubionych naszych poglądów i zapatrywań. Norwid tymczasem tego nie chciał i nie mógł czynić. Zbyt wiele miał do powiedzenia społeczeństwu i za bardzo miłował prawdę. Pozostał przeto osamotniony, został pieśniarzem bez słuchaczy, „sternikiem duchami napelnionej łodzi”. Społeczeństwo wołało raczej pozbawić się niezliczonych skarbów „mysłu i serca, które hojnie rozdawał chętnym ten Prometheus polski, niż podążać za jego myślą, wspinać się za nim na niebotyczne wyżyny. A skarby te są wprost bezcenne. Dziś dopiero po całych dziesiątkach lat widzimy jak

daleko i głęboko sięgał ten gigantyczny umysł, jakie horyzonty ogarniał i jak jasnowidząco patrzył w przyszłość; dziś dopiero poznajemy cośmy utracili, grzebiąc w mrokach zapomnienia Norwida. Czyż jego „Rzecz o wolności słowa” nie dotyka samego jądra naszego bytu narodowego, czyż nie daje nam genialnej wprost charakterystyki narodu? Któż lepiej uchwycił i wskazał źródło naszych wad narodowych, mianowicie ten wstręt do systematycznej pracy, wzdarcę dla formy i „literę”, jak autor „Rzeczy o wolności słowa”. Mamyż dosadniej skreślone przyczyny naszej słabości i niepowodzeń na terenie międzynarodowym, nad te głębokie wiersze, wymienione powyżej utworu?

„Tchnąć możesz bez litery i bez jej uznania,
Ale dać nic nie zdołasz: ona rękę skłania.
Ludy choć mniej zdolne, choć płytkie natchnieniem,
Skoro literze wierne. zgłuszają cię swym cieniem,
I przejdą mimo twoich uroszczeń, bo one
Dawać mogą, nie tylko wskazywać koronę!
One dzierżą ujętą własność i podzielną,
I mogącą się drobić jak bułkę kościelną,
Gdy ty z głębiami słowa w niedosiężnej studnie,
Bez wiader ku czerpaniu, stawisz się odludnie,
I jeszcze szemrać będziesz. zniechęcony nader:
„Ja — mam źródła; on — pije z suchego dna wiader”.

Ale dzieło to ma nietylko znaczenie narodowe, niemniejsze jest i jego znaczenie ogólnoludzkie: zawiera bowiem nadzwyczaj oryginalny i głęboki system historyzoficzny.

W ostatnich latach zdobyły sobie wielkie uznanie w dziedzinie sztuki poglądy prerafaELITÓW angielskich szczególnie Ruskina i Morrisa. Cały cywilizowany świat przyjął je z podziwem i wdzięcznością, jako jedną z najcenniejszych zdobyczy ducha ludzkiego. Ale czyż takich samych teorii nie głosił już w r. 1851 Cyprjan Norwid, szerzej nawet i głębiej jeszcze ujętych. Czyż nie nazywa on w „Promethidionie” sztuki „jednym z zakonów pracy ludów i pracy ludzkości”, „dzieckiem natchnień, matką prac, momentem wytechnień?”.

Nic po tylu latach nie umieli dodać wielcy reformatorowie angielscy do tych przepięknych słów „Promethidiona”:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę
Jako chorągiew na grac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę, ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła”.

Niestety musieli dopiero po wielu latach przyjść obcy i odkryć nam głębokie znaczenie tych słów — przekonać nas o ich doniosłości; swoim wieszczom nie wierzyliśmy. Popelniliśmy tu zbrodnię nie tylko względem siebie samych, ale skrzywdziliśmy, zubożyliśmy cały świat, który też ma prawo do korzystania z dorobku naszego wieszcza. Zamiast złożyć ten dorobek w wspólnym skarbcu ludzkości, myśmy go zakopali, jak ów biblijny sługa swój talent. Sami z niego nie korzystaliśmy i innym nie dozwoliliśmy. Mimowoli cisną się tu na usta bolesne słowa autora „Grobu Agamemnona”: „Polsko! Pawiem narodów byłaś i papugą. Papugami byliśmy, bezkrytycznie przyjmowaliśmy wszystko co obce i zdaje się tylko dlatego, że obce. A ten tragizm dziejowy powiększa jeszcze fakt, że nie potrzebowaliśmy i nie potrzebujemy tego czynić, bo rodzima nasza twórczość jest bardzo bogata i wszechstronna, trzeba tylko umieć ją wyzyskać. Ileż to jeszcze takich nieznanymi i niewyzyskanymi skarbów kryją w sobie dzieła Norwida, ileż to przyjmiemy jeszcze „epokowych odkryć i zdobyczy”, od obcych nie wiedząc o tem, że nasz zapomniany „przybłęda Boży” już dawno to przeczuwał i o tem mówił? Weźmy choćby dramaty Norwida! Jakiż rozgłos zyskał nie tak dawno symbolizm francuski, a my zapominamy o tem, że pierwszym symbolistą był nie kto inny, jak właśnie Norwid.

Dużo możnaby jeszcze przytoczyć podobnych przykładów, wiele wylczyć jeszcze strat, które ponieśliśmy przez nieznaną dorobku tego tytana myśli, ale i te w zupełności wystarczą, by przełamać tę niechęć i dziwne uprzedzenia, które nas oddzielają od niego. Czas najwyższy, by teraz wolna i niepodległa już ojczyzna, oddała należny hołd temu, który całe swe życie poświęcił dla jej dobra, który niemniej ją ukochał od Mickiewicza i tylu innych najlepszych jej synów i który zawsze za nią tęsknił i o niej marzył, co tak cudnie wyraził w prześlicznym wierszu p. t. Moja Piosnka:

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie...”

Lech.

L I P O W E D E S K I

*Kiedy Janek-niemowlę gorzkie ronił lezki,
placząc smutno i rzewnie — niewiadomo o co —
kołysała go matka nieraz dzień i nocą
w kołysce z lipowej deski...*

*Kiedy Janek-parobek, wesoly i rzeźki,
Ożenił się z Hanusią i ślub miał galanty,
wtedy rażno, od ucha rzęgli muzykanty
na skrzypkach z lipowej deski...*

*A kiedy Janek-żołnierz walczył gdzieś w oddali
i śmierć na polu chwały dał mu Pan niebieski,
wtedy go towarzysze wierni pochowali
w trumience z lipowej deski...*

Józef Birkenmajer.

NAJSTARSZE POLSKIE KOŚCIOŁY

Powszechnie wiadomo, że szerniałe, okryte pyłem wieków mury Krakowa mieszczą w sobie starożytne zabytki naszej świetlanej przeszłości. A już chyba najczcigodniejszym i najświętszym zabytkiem dla każdego Polaka jest prastary Wawel.

Podczas badań związanych z odbudową dawnych kuchni królewskich odkryto w murach Wawelu nader cenne zabytki z pierwszych lat istnienia państwa polskiego, a mianowicie kościołek św. Feliksa i Adaukta oraz bazylikę romańską Bolesława Chrobrego. Szczególnym odkrywcą był profesor Szyszko - Bohusz, kierownik odbudowy zamku wawelskiego.

O kościółku św. Feliksa i Adaukta wspomina już Długosz, jako pochodzącym z czasów pogańskich. Zachowanie tego nadzwyczaj cennego zabytku budownictwa zawdzięczamy Kazimierzowi Wielkiemu, który przy przebudowie zamku z czasów Bolesława Wstydlwego, z nadzwyczajnym pietyzmem kościołek od zburzenia ochronił, a nawet uposażył go osobną fundacją. Budowla ta zbudowana jest z małych, cienkich, nieobrobionych płytek piaskowca w kształcie koła o czterech absydach, a zatem patrząc z góry w kształcie

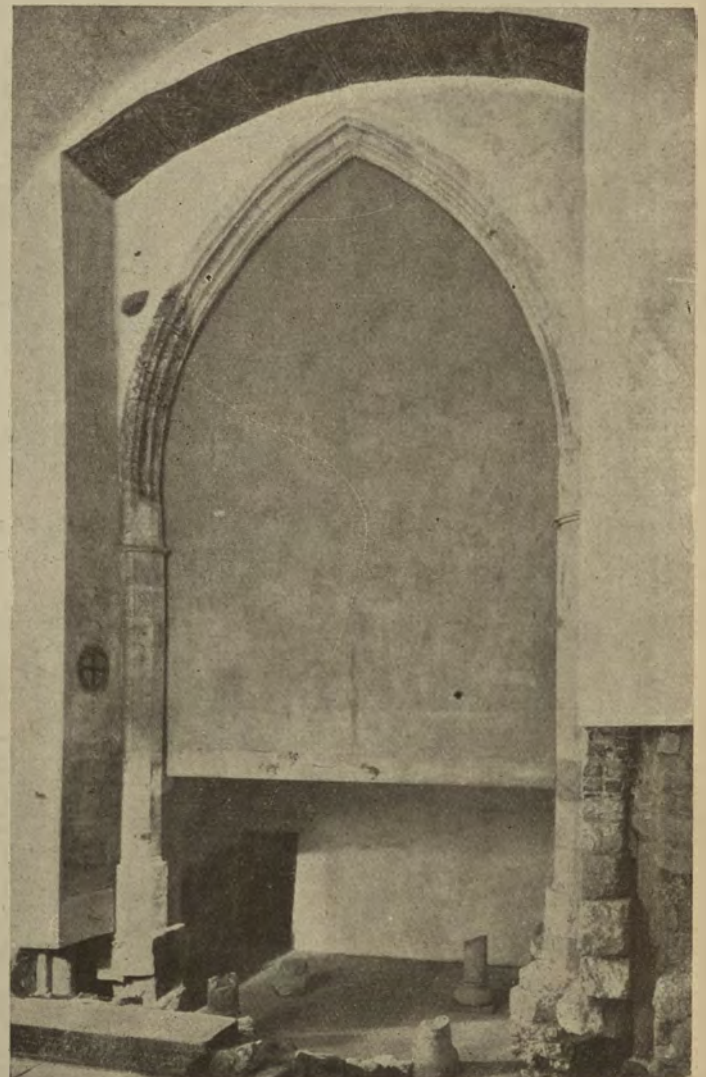
czteroliścia. W ścianie północnej i południowej spotykamy dwa okna i w południowo - zachodniej wejście do zakrystji. Ciekawą jest rzeczą, że podobnego stylu budowlanego nigdzie w Polsce nie spotykamy. Jest to tak zw. „styl przedromański” o pochodzeniu obcym, a mianowicie wschodnim. Ogólny wygląd rotundy przedstawia kamienna płaskorzeźba, przedstawiająca św. Feliksa i Adaukta, trzymających w rękach kościołek pod ich wezwaniem.

Niektórzy uczeni przypuszczają, że rotunda była poprzednio świątynią pogańską. Byłoby to niesłychanym odkryciem, gdyż z czasów przedchrześcijańskich nie mamy zabytków budowlanych. Pierwsze bowiem kościółki, które zapewne wysłani przez św. Cyryla i św. Metodego misjonarze na ziemi polskiej wznosili, musiano stawiać z drzewa.

Inni uczeni twierdzą, że rotunda św. Feliksa i Adaukta była pierwszą katedrą. Jeśliby tak było, kościółek mógł być przeznaczony tylko dla duchowieństwa i królestwa wraz z dworem, przyczem wiele osób musiało słuchać nabożeństw poza obrębem kościołka, zewnątrz, jak to dziś jeszcze po wsiach się dzieje.



Płaskorzeźba przedstawiająca św. Feliksa i Adaukta.



Gotycka tęczka kaplicy św. Marji Egipcjanki.

W latach 1914 — 20 odkryto w murach zamku królewskiego fundamenty bazyliki romańskiej, która jest jednym z najciekawszych zabytków, jakie Wawel w sobie mieścić może. Kościół ten, według badań i wniosków odkrywców prof. Szyszko - Bohusza, jest pierwszą katedrą polską, fundowaną przez króla Bolesława Chrobrego. (Już przez to samo upadło twierdzenie, jakoby kościółek św. Felisa i Adaukta był pierwszym kościołem katedralnym w Polsce). Powodem fundacji był synod gnieźnieński w r. 1000, ustanawiający biskupstwo brakowskie, przez co okazała się potrzeba zbudowania świątyni dla biskupa krakowskiego. Nie od razu jednak przystąpiono do budowy katedry. Ciągłe wyprawy wojenne Bolesława Chrobrego na Niemców i wyprawa na Kijów nie pozwoliły królowi na rozpoczęcie budowy. Dopiero wróciwszy z Kijowa (lato 1019), przystąpił król do budowy katedry. W poszukiwaniu wzorów budowlanych udano się do Saksonji na wzór katedr w Naumburgu i Merseburgu, budowę prowadzono aż do śmierci jej założyciela (1025 r.).

Niesnaski domowe za Mieszka II przerwały na jakiś czas budowę, którą prawdopodobnie nie doprowadzono do końca. Ślady ognia na wapiennych złomach pozostałości po katedrze wskazują, że katedra Bolesława Chrobrego uległa pożarowi w czasie najazdu Czechów w roku 1039.

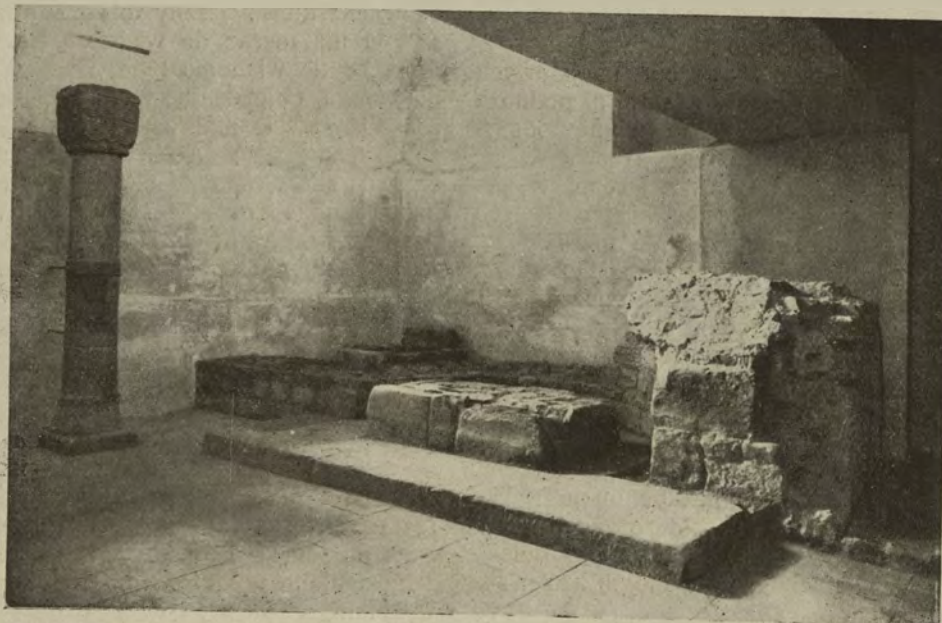
Kościół miał około 30 m. długości, a 14,40 m. szerokości i obejmował nawę poprzeczną oraz prezbiterjum. Pod prezbiterjum znajdowała się 3 - nawowa krypta. Przednia część kościoła nie dochowała się. Prezbiterjum było wyższe od reszty kościoła i



Boczna ściana kościoła św. Feliksa i Adaukta.

wel, zagląda do katedry Chrobrego. Przyczyn szukać należy w tem, że zabytek ten jest mniej widoczny ze względu na swe położenie. Znajduje się bowiem na dziedzińcu między katedrą a zamkiem królewskim.

Tam zbudowano ostatnio portyk dwuarkadowy z parą kolumn w pośrodku, z którego wchodzi się po schodach do szczątków katedry Chrobrego. Udostępniono je dzięki wyjęciu fundamentów z pod ścian pałacu królewskiego, które osadzono na olbrzymich belkach żelazobetonowych.



Podstawa ołtarza oraz kolumna w Katedrze Chrobrego.

zakończono było absydą z wielkim ołtarzem. Z bocznych ołtarzy dochowała się kamienna podstawa ołtarza.

Kazimierz Odnowiciel zaczął budować obszerniejszą katedrę. Katedrę tę ukończono dopiero w r. 1142, przyczem odnowiono część chóralną katedry Chrobrego, urządzając w niej kaplicę zamkową pod wezwaniem św. Gereona. W r. 1241, w czasie wojen, Konrad Mazowiecki włączył kaplicę do obronnej części zamku przez wybudowanie muru, łączącego ją z kościołem św. Feliksa i Adaukta. Ściany tego muru pozostały dotąd w ścianach zamku.

Nowa przebudowa przeprowadzona została przez Kazimierza Wielkiego w stylu gotyckim, przez co zatracono pierwotny styl. Nowa gotycka kaplica pod wezwaniem św. Marji Egipcjanki została zniszczona w latach 1501 — 04 przy przebudowie zamku, poczem ślad po niej zaginął. Dotąd zachowała się ostrołukowa kamienna tęcza z ciekawymi resztkami malowideł.

O ile zauważyć mogłem, bardzo mało wycieczek, zwiedzających Wawel, należy w tem, że zabytek ten jest mniej widoczny ze względu na swe położenie. Znajduje się bowiem na dziedzińcu między katedrą a zamkiem królewskim. Tam zbudowano ostatnio portyk dwuarkadowy z parą kolumn w pośrodku, z którego wchodzi się po schodach do szczątków katedry Chrobrego. Udostępniono je dzięki wyjęciu fundamentów z pod ścian pałacu królewskiego, które osadzono na olbrzymich belkach żelazobetonowych.

*Mieczysław
Wargowski.*

PODOLA PANI

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Nemrod ten mógł zupełnie wystarczyć w wyprawach na głuszcze i cietrzewie, gnieżdżące się licznie w południowej części puszczy, ale w polowaniach na grubszego zwierza, zresztą niezbyt już częstego w bliższych okolicach zamku, Iwaś był za słabą i zbyt niedoświadczoną ochroną.

Ale od czegoż był Maciej? Znał się i na zwierzy nie i na bronii, a wszystkie ostępy leśne na parę mil w okolicy miał czas spenetrować dokładnie.

Stary żołnierz, pomimo swego lekkiego kalectwa, był wymarzonem przewodnikiem, palił się do kniei, — często zwykł znikać nawet na dni kilka, wążając się gdzieś w puszczy, — ale wyprawy z Hanką nie wydawały mu się tak bardzo ponętne. Po pierwsze trzeba było ograniczyć się do stosunkowo niewielkiego terenu, co dla zawodowego myśliwego nie mogło wydawać się niekierującą okolicznością, po drugie — co ważniejsze — obawiał się zatargów na tem tle z panem Janem, który miewał ciężką rękę dla swych podwładnych. Wreszcie, widząc, że podstarość nie bardzo zwracał uwagę na wybryki myśliwskie Hanki, i wobec gderania ojca Jacka, zmierzających ku nałożeniu wędzideł na niebiałogłowskie narowy młodej dziewczyny, zachowywał się opornie, stary wyga wywnioskował, że ze strony pana nieprzyjemności spodziewać się nie należy.

Ustały więc łepicielskie tropienia dzikich kaczek, ptactwo błotne odetchnęło, zaczęły się natomiast plądrowania puszczy.

Udawali się na wyprawy te bardzo rano. Jeśli ojciec Jacek był zdrow, Iwaś o świcie służywał mu do mszy, jeśli kapelan niedomagał, chłopak nie miał i tego obowiązku.

Hania w krótkiej jubce, w granatowym kubraczku i sukiennej czapie, głęboko naciśniętej na uszy, obwieszona torebkami, dźwigająca samopalik foremny, a za pasem mającą ozdobny szylcecik — wyglądała całkiem uroczo. Rzekłbyś Diana, znudzona uganianiem się za zwierzem w wytrzebionych lasach Hellady. — przeniosła się w podolskie strony i robiła porządki w swem leśnem królestwie.

A piękne było, jak bajka, owo królestwo.

Puszcza podolska to nie sosnowy bór, na jałowych piachach wyrosły, ponury i ciemny, usiany u podnóża żółklemi igłami, opadłemi z gałęzi, za jedyne podszycie mający rzadką paproć i wynędzniałe krzewy...

Nie, las dębowy to magnat na żyznej rozparty ziemi, to bogacz, którego stać na bezcenne kobierce swych polan i czarownych zakątków nad ruczajami.

Gdzie tylko szeregi dębów stawały się rzadsze, gdzie je przetrzebił bądź człowiek, bądź wichura piorunna, niecąca pożary, słowem, gdzie tylko wolna tworzyła się przestrzeń, tam wnet rozścielał się wzorzysty kobierzec zielonych, bujnych traw, wśród których patrzyły ciekawie oczy chabrow, śmiały się do słońca krasne gwoździki, grupowały się osady dzikiego rumianku, fioletowych dzwonek, a jeśli bliskie było źródło jakie, leżały już tam całe pasma niezapominajek...

Gdy jedne zioła przekwitły, rychło rozkwitały drugie, żółte kwiecie zastępowało białe, błękitne i fioletowe, by w końcu zieleń łąki opanować mogła królewska czerwień.

Co za życie panowało w tych trawach leśnych, jakie koncerty dawały tam koniki polne i świerszcze w wieczornej porze, jaką iluminację urządzały nocną porą świętojańskie robaczki... Jakie wojsko pszczoł i barwnych motyli unosiło się nad kwitnącemi ziołami, zbierając drogocenną słodycz, ukrytą w kielichach.

A któż policzył skrzydlatych mieszkańców tej puszczy, całe to śpiewające od świtu do wieczornej zorzy, ruchliwe, niespokojne bractwo? Wszystkie te szczygły, czyżyki, makolągwy, pyszne dudki, gospodarzące w krzewach, dzięcioły, badające pilnie stare drzewa, pliszki merdające bezustannie ogonkiem, sujki i malutkie usleoczka.

Czasem to skrzydlate i rozśpiewane towarzystwo zamilkło nagle i znikło w gałęziach dębiny i mchem obrosłych grabów... Nie mylny to znak, iż nad lasem odbywał swój poważny lot jastrząb lub inny drapieżnik, krogulec, czy coraz rzadziej spotykany, orzeł. Strzałą spada z pod chmur wróg ten wdół, chwytając w szpony swe nieopatrznych mieszkańców lasu. I ptak i czworonóg pomniejszy nie uniknie złego losu, jeśli w czas nie zniknie z przed oczu drapieżnika...

Pod wieczór nikły motyle legjony, pszczołki zamykały się w swych pełnych miodu dziuplach, ptaszęta zasypiały w gniazdach, czuwały tylko słowiki w leszczykach, opowiadające słodko o czarach miłości i tajemnicach majowej nocy w odwiecznych matecznikach puszczy.

Budzili się wtedy nocni władcy lasu. Olbrzymie sowy i puszczyki zaczynały ujawniać swą obecność dziękami okrzykami, czasem brzmiącemi dziwnie jak płacz niemowlęcia, czasem jak dziki śmiech opętańca.

— Uhu, uhu, uhu...

Drżycie gryzonie leśne, najcięższy wasz, nigdy nienasycony wróg czyha! I nic mu ciemności nocne — dojrzy każdy żywy ruch u podnóży stuletnich drzew...

To znów słyhać wśród nocy drapieżne mruczenie i gniewne jakieś wrzaski wśród konarów... To ryś wyszedł na łowy... Trudny do podejścia, krwiożerczy i dla człowieka niebezpieczny to rozbójnik leśny...

Hania nieraz do wieczora pozostawała wśród puszczy, o ile wiadomo było, że pan Jan późno powróci do zamku, objeżdżając folwarki starostwa.

Oczywiście mądre przepisy myśliwskie, oszczędzające zwierzynę w okresach zakazanych — w owych czasach nie istniały. Człowiek tępił wszelkiego rodzaju zwierza, nie troszcząc się, że kiedyś zabraknąć może nietylko drapieżników, ale i szlachetnych tubylców kniei.

To też nasza trójka bez żadnych skrupułów zabierała się do owej roboty, jedynie Maciej pilnował, by sarny i jelenie nie padały ofiarą zapałów myśliwskich jego młodych towarzyszy.

W połowie maja do zdobyczy naszych nemrodów należało kilka cietrzewi, ubitych nad Zharem, łos, którego potrzeba było z pomocą ludzi zamkowych odwozić do Litynia, młody niedźwiadek, przysrzelony w chwili wyjadania miodu i kilka lisów, wytropionych przez pieśki Macieja; porzucono je w puszczy, gdyż nie był to czas na skórki. Iwaś schwytał w sidła wiewiórkę, którą też osiedlono w klatce z kołowrotkiem w komnacie panny Hani.

III.

Dnia tego panna podstarościanka, Iwaś i Maciej wyruszyli na łowy wczesnym rankiem, wytropiono bowiem wczoraj legowisko borsuka. Chciano więc postarać się o tak cenne w gospodarstwie domowym sadło borsucze — lek uniwersalny, we wszelakich dolegliwościach pomocny.

Ranek był słoneczny, ciepły, piękny. Jechali drogą leśną, w stronę Winnicy, zmierzając do znanego zakrętu lesistym wzgórzem. Rozśpiewane chóry ptasząt wielbiły wiosenną błogość rozlaną w przyrodzie, pachły łąki przydrożne, pachnął stary las w świeżą zieleń przystrojony. Hani nigdy bodaj świat nie wydawał się taki cudowny jak dziś. Odczuwała całą swą duszą młodą i wszystkimi fibrami ciała wielką radość życia.

— Toć już niedaleko i Budenowa góra, Macieju — ozwała się Handzia — zboczyć trzeba w stronę?

— A rychło zboczymy, a tam za dwa, trzy pacierz, czas będzie zleźć z koni i poszukać wczorajszej jamy. Ale to już naszego Turka sprawa — rzekł Maciej, popatrując na biegnącego obok psa nieokreślonej rasy, mocno jednak przypominającego wilka.

Wtem, jadący na przdzie, Iwaś, przystanął i zawołał głośno i nie bez zdziwienia.

— Panienko! Taż tam od góry jacyś obcy ludzie jadą, aż trzech będzie!

Istotnie, na spotkanie naszym myśliwym ukazała się na tle lasu grupa, złożona z trzech jeźdźców, którzy ze swej strony widocznie przypatrywali się naszej trójce.

Jeden z jeźdźców w rysim kołpaku przystanął, drugi zaś posunął się szparko naprzód z okrzykiem:

— Hej, lude!

Ale zbliżywszy się uśmiechnął się wesoło i wymachując czapką baranią witał:

— Sława Bohu, pane Macieju. — Starzy my znamki, a Iwaś jakże wyrósł... Hej, parobek, żenić go pora!

— Maciej przecierał stare oczy — coś sobie widać przypominał, wreszcie — odezwał się:

— A witajcie, witajcie. Siła czasu, siła czasu, jak was nie widziałem. A skądże to Semenie?

— A zdaleka, zdaleka, z samego Kijowa jedziemy i do waszego zamku nam pilno.

Tymczasem młody szlachcic w kolczudze i kołpaku rysim wraz z drugim pachotkiem stanęli o parę kroków przy rozmawiających.

Hania na swym rączym tatarskim koniku trzymała się na uboczu, najwyraźniej onieśmielona widokiem rycerskiego kawalera. Odruchowo zaczęła cofać swego tatara, który, postępując wtył, wparł się w wysoki krzew głogu, rosnący tuż przy drodze, i co gorsza, potknął się o próchniejący pień drzewa. I stała się rzecz nieprzewidziana. Wskutek potknięcia się i bólu, zadanego przez ostre kolce głogu, — koń, zwykle najspokojniejszy w świecie, jął wierzgać i wysunął się na środek drogi. Gdyby Hanka trzymała lejce mocno w garści i pewnie czuła się w siodle — niewątpliwie udałoby się jej opanować spłoszone zwierzę. Ale właśnie nastąpiło to w chwili, gdy Hania zaczerwieniona i zażenowana widokiem młodego rycerza, który zmierzył ją śmiałym okiem — nie miała żadnej władzy nad swym rumakiem. Nim się opamiętała i zdała sobie sprawę co się dzieje, już znalazła się leżącą obok głogowego krzaku w sytuacji pożałowania godnej.

Upadek jednakże na żaden szwank dziewczyny nie naraził. Między nami mówiąc, nie była to dla niej pierwszozna. Zerwała się błyskawicą z ziemi i zaczęła poprawiać sobie jubkę i burzę włosów, wysupujących się gwałtownie z pod kołpaka.

Minkę miała całkiem niewyraźną. Wstydziła się takiego opisu konnej jazdy przy obcym kawalerze, w dodatku czuła ostry ból w kolanie...

Tymczasem młody szlachcic zeskoczył z siodła i podbiegł do skonfundowanej Hani.

— Czy bardzo się waćpanna potłukła? Jakże tak można?...

— E, wcalem się nie potłukła — odparła z przekorą Hania.

— Ale widząc tak rycerską białogłową, jak Mościpanna — muszę wobec niej właściwy respekt zachować. Nazywam się Michał Hornostaj, podkomorzyc kijowski.

— A ja — Anna Korczyńska z Lityna.

— Więc może pan Jan to rodzic waćpanny?

— A jużci.

— Godny to żołnierz Rzeczypospolitej. Słyszałem wiele o nim od mego ojca podkomorzego, a i mój kozak Semen też nie jedno mi prawił, wszak pod jego ręką na Tatarzyna chadzał. Srogi to kat na pohańce pan rotmistrz Korczyński..

— A srogi — godziła się Hania. — A dokąd to waszmość zmierza? — zapytała z kobiecą ciekawością.

— No, stąd nie tak daleko. Spieszę do Latyczowa, do mego krewnego pana starosty Jana Potockiego. Pilno mi Tatarzy podchodzić, a w tutejszych stronach o to wszak nie trudno.

— Ojej, gdyby mój tatuś nie parował, co wiosnaby i w Litynie bywali.

— Zawitam i do pana rotmistrza. Będzie mi chyba rad, bo i pismo od rodzica wiozę?

Zapowiedź odwiedzin na zamku ze strony młodego pana Hornostaja wkładała oczywiście na Hanię, jako gospodynię, wyraźny obowiązek powrotu do domu, a przytem czuła ból w kolanie, skutek niefortunnego upadku. Trzeba więc było wyprawę na borsuka odłożyć do innej sposobniejszej chwili.

Wyruszono więc razem do Lityna.

Hanka w gruncie rzeczy rada była powrotowi. Dobrze się zresztą złożyło, iż gościa spotkała na drodze. Pan Jan nie byłby chyba rad z nieobecności córki, gdyby jej pan podkomorzyc nie zastał. Bądź co bądź, chociaż jest tu kraj niebezpieczny, na między Dzikich Pól położony, ale nie wypada szlacheckiej córce i przytem tak jeszcze młodej, uganiać po lasach za zwierzyną.

Tak myślała sobie Hania. A zresztą młody gość wywarł na dziewczynie wrażenie wcale miłe. Podobała się jej i junacka postawa rycerza i orli wzrok i głos dźwięczny i sposób postępowania wcale grzeczny. Znać dobrą krew, myślała, i zaczęła przypominać, że nie raz słyszała od ojca o starym Samuelu Hornostaju, podkomorzym kijowskim, który wprawdzie od niedawna ten tytuł zaszczytny nosił. Znał go pan Jan z czasów, gdy był Samuel rotmistrzem Jego Królewskiej Mości, zamek kijowski zgorzały odbudowywał i do opatrzenia twierdzy na Ukrainie został powołany. Był to mąż waleczny, i w obozie i radzie ojczyźnie dzielnie służący, a przytem pan możny i wśród braci szlacheckiej wielki mir posiadający.

Hipocentauruse - Hornostaje szczycili się tem, iż krew książęca w ich żyłach płynie. Za protoplastę swe-

go domu uważali Olelka, księcia kijowskiego. Nie wie- dzieć ile było w tem prawdy, ale faktem jest niezaprze- czonym, że ród Hornostajów od połowy wieku XV wzrastał w znaczenie, bogactwa i zasługi. Hornostaj Iwan, wojewoda witebski, a później nowogródzki, wiel- kiemi cieszył się wpływami u króla Zygmunta Starego, a ostatni Jagiellończyk, Zygmunt August do najzaufań- szych sług swych zaliczał go stale i urzędem podskar- biowskim zaszczycił. Inni Hornostaje majętności wiel- kie posiadli i drogą małżeństw z najprzedniejszymi ro- dami w Koronie i Litwie zacieśnili stosunki i nieraz kołpak kniazowski zdobył oblubienice Hornostajowego rodu.

Pan podkomorzy Samuel rozległemi władał wło- ściami i w Kijowszczyźnie i w innych częściach Rze- czypospolitej, małżonką mu była Teofila Gorajska, z której miał syna Michała i córki Elżbietę i Annę. Ry- cerską miał już sławę, jako obrońca granic Najjaśniej- szej, a jeszcze oczekiwały go ciężkie i rozgłośne wojen- ne trudy, o których dłuższą jest pamięć ludzka, niżli trwanie tego zasłużonego gniazda.

Hornostaje, właściwie de gente Rutheni, oddawna stali się Polakami i wiarą i obyczajem, jak tyle innych ruskich i litewskich rodów. Bitni w potrzebie, pewni i pracowici, gdy chodziło o służbę i dobro tronu i Rze- czypospolitej, nie mieli jednak zbyt wygórowanych am- bicyj, na które widać czas jeszcze sprzyjający nie nad- chodził. Nie słynęli też z wielkiego wykształcenia — nawet Alma Mater Cracoviensis nad żadnym z nich nie roztaczała swych opiekuńczych skrzydeł. Szkołą wyż- szą po nauce klasztornej były zawsze dla Hornostajów Dzikie Pola, gdzie snadnie mogli poznać arkana rycer- skiego rzemiosła. A byli to pojętni uczniowie i bardzo chciwi bojowej wiedzy. Niejeden z nich życie za kraj na polu chwały położył, lub sławą nieśmiertelną okry- wał swe imię jak Hieronim, wojewoda brzesko-litewski, który pod Kamieńcem na głowę Tatarów poraził.

Karmazynem zatem był i panem całą gębą gość pana Jana i panny Hanki, młody Michał Hornostaj.

(C. d. n.)

Leon Radziejowski.

NA CORRIDA DE TOROS W HISZPANJI

Czyż można być w Hiszpanji, a nie wiedzieć o tem, co ją w oczach całego świata wsławia? Mowa oczywiście o tauromachji inaczej walką byków zwanej. Wrosły te walki w charakter Hiszpana, rozwijały się lat przeszło półtora tysiąca i przetrwały do dzisiaj mimo sprzeciwów i zakazów Stolicy Apostolskiej i królów hiszpańskich, sta- ły się one rycerską, narodową tradycją mimo swej bar- barzyńskiej formy i treści.

Tauromachja sięga zamierzchłych czasów. Nie moż- na jej jednak wyprowadzić z dawnych polowań na dzikie bawoły, których pełne były bory i puszcze starej Europy.

Z historycznych wzmianek — można przytoczyć bitwę pod Pharsalica, gdzie zwycięskiego Juljusza Cezara przyjmują tubylcy igrzyskami i widowiskiem walki by- ków. Są one znane w tych czasach prawie na wszystkich wybrzeżach morza Śródziemnego. Odbywają się równo- rzędnie z walkami gladiatorów w cyrkach imperjum rzym- skiego. Konstantyn W. w r. 312 zabrania walki gladjato- rów, ale zostawia walkę byków.

Był to stary czysto iberyjski sport narodowy. Były czasy, że zanikał, ale też przyszły okresy, gdzie panował on wszechwładnie. Nie padł z przyjściem do Hi- szpanji Maurów, bo i oni ten sport polubili i uprawiali go szczególnie w w. XI. System pierwotnego widowiska dość prosty — było to raczej polowanie aniżeli zawodowa walka. Zwyczajnie rzucano się na byka, powalano go i dobijano.

Już przeciw nawet tej formie igrzysk występowali pa- nujący. Izabela Katolicka wydaje ograniczenia, ale dla woli ludu odwoływane. To samo starali się czynić Karol III i Ferdynand VII, ale bez skutku.

Aż do wieku XIV był to turniej rycerstwa i szlachty, potem stał się on widowiskiem publicznem. Walki by- ków spopularyzowały się wielce. Bywały wypadki, że byk nie miał chęci do walki i ataku, wtedy go tłum łapał na powróż, wieszał i dobijał.

Widowisko dochodzi stopniowo do pewnych określo- nych form, a jego główni aktorzy — zaczynają się doń

przygotowywać zawodowo. Za Burbonów sztuka walki z bykami podupada i ordynarnieje. Filip V nie znosi tych igrzysk. Pozwala, by je urządzano tylko na cele dobro- czynne.

W tych czasach już zorganizowano zespoły zwane „cuadrilla” — z zawodowymi torrerrosami. W skład „cua- drilla” wchodziło 3 piesi banderillos, rażący byka małymi pikami, dwaj picadores, rażący go z konia. Techni- ka postępuje — wynajdują coraz większe środki ochronne dla torrerrosów i coraz bardziej dreczące byków. Przepa- dały za nimi Kastylja, Aragonja i Nawarra, a już specjal- nie entuzjazmowały się Andaluzja Królestwo Sewilli i Gra- nady.

Urządzali je pierwotnie dla siebie wielmoże i książęta hiszpańscy. Taki bohater Walencji, Cyd Rodrigo Diaz de Viwar sam wstępuje w szranki torrerrosa i zabija byka w oczach rozentuzjazmowanych tem tłumów. I czyn ten opiewa pieśń hiszpańska aż do dzisiaj.

Widowiska te wyszły i poza granicę Hiszpanji. Urza- dza je Rzym u siebie już w r. 1330. Oto w r. 1332 odbywa się wielkie widowisko w cyrku, kończące się katastrofą rozszarpania przez byków aż 19 młodych rzymian, idących do walki bez odpowiedniego przygotowania. Śmieli się z tego Hiszpanie, dumni, że tylko oni potrafią walczyć z dziką bestją bez ofiar i śmiertelnych wypadków. Wre- szcie walk tych w Rzymie zakazano. Igrzyska te prze- niesły się do Flandrji i Niderlandów po zawojowaniu tychże przez Hiszpanów. Zaprowadzono je również i w nowo zdobytych terytorjach amerykańskich.

Przeciw tym igrzyskom otwarcie występuje Papież Pius V w r. 1567. Rzuca exkomunikę większą na książąt duchownych, popierających i finansujących igrzyska, oraz na ich głównych aktorów. Nie pomagają atoli zakazy. Walki byków upowszechniają się coraz bardziej.

Ferdynand VI, jako gorliwy monarcha katolicki — tłumaczy Stolica Apostolska, że tauromachja weszła w krew narodu i nałóg, który stopniowo jeno będzie moż- na łagodzić, środkami jednak nie gwałtownymi. Dowodzi,

że ostre zakazy narażają sumienia na wielkie rozterki duchowe i niepokój tych, którzy w uwzględnianiu walki byków muszą iść za wolą ludu. Nie doszedł on jeszcze do zrozumienia okrucieństwa zadawanego zwierzęciu i niebezpieczeństwa na jakie naraża się uczestnik walki. Jednocześnie uspakaja Stolicę Apostolską, że dzięki środkom ochronnym niebezpieczeństwo dla życia aktorów tych widowisk zmniejszyło się znacznie. Przy tem, że korzystają z dochodów tych przedsięwzięć instytucje dobroczynne jak: szpitale i przytuliska.

Na takie argumenty Rzym — umiarkował swoje stanowisko i zaczął te igrzyska tolerować, wpływając poza tem wszelkimi sposobami, ażeby one były jak najmniej krwawe i dla życia ludzkiego niebezpieczne.

Walki byków zyskują sobie nawet cesarza Karola V, który w dzień urodzin swego syna Filipa sam bierze udział w Wielkiej „Corrida de toros”, urządzonej na Plaza Mayor w Valladolid i zabija byka, przelewając krew jego na cześć swego cesarskiego potomka. Był to stary zwyczaj rycerski zwany „chrztem krwi”. Spotyka się go w starej Angji, kiedy rycerz myśliwy pokrapiał twarz swego dziecka krwią świeżo przez psy rozszarpanego lisa.

Walki byków były i n r a t n e m przedsięwzięciem. O prawa do nich ubiegali się wielmoże, miasta i instytucje. Tak Walencjanin Ascanjo Monchito uzyskuje prawo na urządzenie walki na okres „trzech żyć” t. j. na termin — który się kończy trzema ludzkimi ofiarami. Przedsięwzięciami są też: kanclerz Rady Królewskiej, w Indjach Filip de Salas i wice - król Walencji.

Filip IV sam bierze udział w walkach. Za Karola II stają się one uroczystościami dworskimi. Każdy rycerz do swego świadectwa dojrzałości potrzebował też wyczynów na „corrida”. Piszą się w tym czasie książki o sposobach walki. Sport ten staje się coraz bardziej rycerskim zawodem

Walki te były całkowicie wzbронione w latach 1805—1807. Karol IV pozwalał je urządzać tylko w wyjątkowych okolicznościach. W r. 1808 widowiska te znowu przywrócono na dochód zakładów dobroczynnych.

Corridas pochłaniają rocznie już w tych czasach około 1.500 sztuk byków i 6.000 koni. Pada też i wielu ludzi, a między nimi bardzo wybitne jednostki. W rozszerzeniu się tych widowisk miała wielkie znaczenie — budowa kolei.

„Corrida de toros” urządzało na placach publicznych — w obecności króla i jego dworu oraz dyplomacji zagranicznej. Na dany przez monarchę znak, odbywała się najpierw defilada aktorów przedstawienia. W szyku uroczystym, w przepysznych strojach ukazywała się kawalkada torerosów na koniach, a na jej końcu służba w liberji. Ci pierwsi prócz płaszczów mieli swe lance, zwane „rejon”.

Po defiladzie — na arenie zostawali tylko torerosi i ci, co musieli podawać im nowe konie w razie zabicia przez byka pierwszych. Książę rzucał klucz jednemu ze służących zw. alguazilos, od drzwi obory „torrilu”, gdzie czekały na odegranie swej roli dzikie bestje, byki trzymane w ciemnicy i osobnych przegrodach.

Widowisko polegało na upędzaniu się po arenie — i walce z konia. Toreros, który trafił swą lancą w byka i zabijał go jednym uderzeniem — zyskiwał sobie uznanie widzów i oklask tłumu — był bohaterem dnia i ulicy. „Corrida” było urządzone zwykle w niedzielę i święta, a specjalnie na Wielkanoc i Boże Ciało.

Byki, przeznaczone do walki wychowują się na specjalnych farmach. Najbardziej znane są stadniny tych zwierząt nad rzeką Guadalquivir. Słynne są takie genaderje pod Sewillą w Las Cabesas i Lebrija. Najbliższe atoli są byki z okolic Vegas de Utrera w Miura i Muruve. Byki są odseparowane od krów. Każdy młody byczek ma swą metrykę i miano. Wypuszczają je na harce razem. W stadach tych znajdzie się zawsze jeden byk przywódca, nieraz detronizowany ze swego stanowiska w sposób okrutny przez swoich kolegów podczas zażartych bojków

między temi zwierzętami. Walki te są obserwowane przez hodowców, trenerów i kupców, którzy sobie odnotowują co waleczniejsze i dziksz egzemplarze.

Obecnie są bardzo modne genaderje (stadniny) portugalskie współzawodniczące z andaluzyjskimi. Cena tych zwierząt waha się między — 3500 zł. a 8000 zł. (6000 pesetów).

Kiedy byk dojdzie lat trzech, jest próbowany na

mniejszych arenach. A kiedy zda egzamin dojrzałości, a więc dzikości i nieokiełznania, uśmiche mu się karjera na Corrida de toros. W razie przeciwnym wybierają go na woła i zaprzęgają do pług czy brony i wozu, albo też prowadzą do rzeźni na najżałośniejszy koniec, na użytek ludzkiego żołądka. Byki są w najlepszej formie do swej roli na corrida w kwietniu, kiedy mają najświeższą dla siebie paszę.

Zwykle na jedno widowisko potrzeba sześć sztuk bydła i 36 koni. O ile hodowla byków polega na daniu im możności do wzrostu, siły i dobrego wyglądu, to sprawa koni, najniebezpieczniejszych ofiar tego krwawego sportu stoi fatalnie. Hiszpanie nie mają dla nich litości i miłosierdzia i to nawet w stosunku do koni nie angażowanych do tej smutnej roli podczas tych widowisk. Żywią one tylko wodą i sianem. Trzymane w ciasnych stajniach, gdzie nawet biedne konisko niema się gdzie położyć: Cierpią one niewymownie często tygodniami. Czują zbliżającą się nieraz śmierć tak dla siebie niesławną. Właścicielowi idzie jeno o to, by one udźwignęły ciężkiego pikadora, kiedy ten ma zadać cios bykowi, który w odwet za to rzuca się całą potęgą swego rozpędu na konia, obala go,



Corrida de Toros w Barcelonie.

a często rozpruwa mu wnętrzności. Liczba koni padłych w ten sposób pod razami byków w jednym tylko roku 1923 wyniosła 227 sztuk.

Stolicą widowisk tych jest Sewilla. Na jej „corrida” zjeżdżają najlepsi matadorzy i sprowadzają najdziksze okazy stadnin Don Palha z Villafranca albo Belmonte z Andaluzji. „Plaza de toros” w kształcie wielkiego amfiteatru, mieści nieraz do 15.000 miejsc — ma dwa rodzaje siedzeń: jedne w cieniu (sombra) droższe — inne w słońcu (sol) tańsze. Wszyscy jednak wołają te bliższe przy samych rampach (barreras) skąd mają bezpośredni kontakt z całością przedstawienia. Ceny miejsc są słone — dochodzą one „w cieniu” do naszych 10 — 15 złotych.

Espada, czyli toreros ma swój zespół zw. „cuadrilla”, a w nim dwu pieszych banderillosów i dwu konnych pikadorów. Matador jest odpowiedzialny za całość widowiska. Zdobywa on zwykle w miarę swoich triumfów i sławy dużo zaproszeń. Lato ma wtedy całe zajęte przejazdami z widowiska na widowisko. Niektórzy z tych szampionów „buciego” sportu zarabiają kolosalne sumy.

Mają oni swych zawodowych przedsiębiorców, przyjaciół, swoją prasę i klękę, która wiele miejsca poświęca opisom igrzysk i samych osobistości torerosów. Tłum ich uważa za bohaterów, a młode Hiszpanki za swe — bożyszczka, u których zabiegają o fotografie i autografy. Hiszpanka ubiera się najpiękniej na „corrida”. Jest zaś ona zarówno w swym białym welonie, rzuconym na grzebieniową konchę — jak i barwnej, powiewnej sukni — niby piękne malowanie.

Ubierają się torerosi malowniczo — w same jedwabie i plusze, bogato wyszywane w złoto i srebro. Odzież ta jest piękna. Fantazyjny, czarny pluszowy kapelusz, wielki płaszcz czerwony, mantilla, kamizela i obcisłe spodnie i białe po kolana pończochy oto dekoracja bohatera. Przejeżdża on przez miasto na igrzyska w powozie w otoczeniu konnej służby, oklaskiwany i okrzykiwany przez tłumy, gromadzące się na ulicach podczas tych turniejów.

Torerosi są ludźmi nerwowymi, przesądnymi, czuły. Często trema wyprowadza ich z równowagi i naraża na niebezpieczeństwo rogów byka, które już niejednego rozszarpały.

Po przybyciu na miejsce torero wstępuje do kaplicy, która się znajduje zawsze przy arenie i tam się czas jakiś modli. Poza kaplicą jest też i ambulatorjum dla nieszczęśliwych wypadków.



Widownia walki byków.

Widowisku przewodniczy zwykle gubernator prowincji albo burmistrz miasta. On daje znaki rozpoczęcia. Wręcza klucz do otwarcia bram obory, gdzie stoją byki — czekające swego losu. On jest też sędzią, który na znak zadowolenia z przebiegu walki wyciąga białą chustkę, w razie przeciwnym — dyskwalifikacji walki — czerwona.

Początek widowiska — to rewja całej cuadrilla wzdłuż areny. Przodują dwaj konni alguazilos, za nimi matadorzy, konni pikadorzy na zdechłych szkapach z obandażowaniem prawem okiem i materacowym czaprakiem z tej tylko strony, która ma być osłoną przed rogami byka. Wreszcie kroczą banderilos, capadorzy, muły i chulos, służba arenowa w liberji do robienia porządku z padłym bykiem i koniem. Towarzyszy pochodowi muzyka i okrzyki tłumów, rzucających w górę swe czapki i chustki. Po tej rewji rozpoczyna się właściwe widowisko. Wszyscy stają na swoich miejscach, skryci płotkami i sztachetkami, tu i owdzie zbudowanymi w kształcie schronów przed atakiem byka. Prezydent „corrida” daje klucz alguazilowi, który otwiera bramę obory arenowej.

Wpuszczają byka na arenę. Zewsząd okrzyki. Byk początkowo zdziwiony staje i rozgląda się. Wszystko go ciekawi i drażni, aż wreszcie wypatrzywszy pierwszego naganiacza capadora, rusza na niego. Ciekawy to moment — rzucania się żywiołu dzikiego, nieokiełzanego, pełnego niesamowitego animuszu — na wroga opanowanego, inteligentnego i zimnego. Z jednej strony działa czysty instynkt samoobrony przed wrogiem, a z drugiej sztuka, zawód człowieka, który nie walczy w obronie swojej, ale dla bohaterstwa, wykazania odwagi i zręczności. Torero nie może stracić przytomności w czasie ataku byka. Jedna omyłka w uchyleniu się przed huraganowym rozpędem bestji — kalectwo a nawet śmierć pewna.

Pierwsi występują pikadorzy konni. Zadaniem ich jest zatknąć ostrze ostrej lancy w kark byka, kiedy ten atakuje konia. Najczęściej siła natarcia obala konia razem z pikadorem, którego zaraz wyciągają bezpiecznie z pod leżącego konia, bo byk tymczasem już pobiegł w drugą stronę. Już tak rozjuszonego i krwawiącego byka drażnią cappadorzy czerwonym płaszczem (cappa), w który zwierzę uderza. Torero musi się zgrabnie przed uderzeniem wroga uchylić, co czyni po mistrzowsku i z wielką gracją, nieraz klękając na ziemi.

Następnie występują banderillosi, których zadaniem jest zatknąć bykowi strzałkowe banderille. Czynią to w locie. Jest to dość trudna funkcja i niebezpieczna. Strzał tych dostaje byk cztery pary. Drażnią go one. Jedne wypadają, drugie zostają w grzbiecie. Stan rozjuszenia dochodzi do zenitu — zwierzę bucha krwią z ozora, ślepi i karku.

Dawniej, kiedy byk słabnął wcześniej w walce, stosowano strzały petardowe, które wybuchają i darły mięso i skórę, drażniąc go tem do wysokiego stopnia. Dziś zabroniono tych petard.

Ostatnim wreszcie aktem tej walki — jest występ matadora. Czyni on akt zaofiarowania byka prezydentowi. Następnie poigraszony z bykiem czerwona muleta, musi mu wsadzić szpadę w serce. To wymaga kunsztu i zręczności. Często nie odrazu uda się dobić byka — matador rzuca się ze

szpadą kilkakrotnie. Aż wreszcie zwierzę słabnie. Ostatniem tchnieniem goni. Pada na kolana, a później całym ciężarem na arenę. Podchodzi doń wtenczas taki puntillero, który cięciem noża przecina żyły i dobija byka.

Na arenie leżą bez życia ofiary walki — byk i kon, a tłum tymczasem okrzykuje w ekstazie, oklaskuje swoje bohaterów. Zwycięski espada odbiera uznanie od trybun przydjalnych, tysięcy najładniejszych rodaczek i od nieprzeliczonego mrowia wielbicieli swoich.

Tymczasem oczyszcza się arena. Wywożą padlinę. Zасыpują kałuże krwi. Tłum czeka na drugą i trzecią część widowiska.

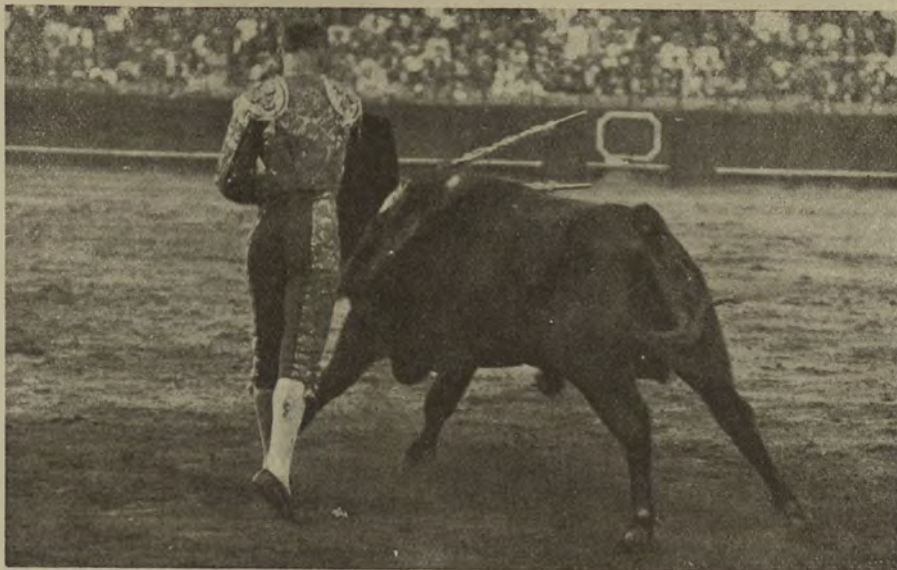
Jednym z najstarszych dzisiaj torerosów jest chyba weteran, mieszkający w Cordowie — Guerita, szanowany przez wszystkich entuzjastów „taurromachji”. Kilka lat temu odbyła się w stolicy kraju. Madrycie wystawa „sztuki taurromachji”, gdzie znalazły się najstarsze sztychy i obrazy przedstawiające walki byków w prowincji Teruel, Lerida i Albacete. Takim niezwykłym mistrzem pędzla od ilustrowania taurromachji był jeden z większych malarzy hiszpańskich Zuloaga w XIX w., który sam próbował podobno — zawodu torerosa. Lubił te sceny i wielki Goya XVIII w., który również próbował szczęścia na arenie. Obrazy ich odznaczają się nadzwyczajnym realizmem, a szczególnie świetną ilustracją ruchu całej walki, dość trudnego do uchwycenia.

Na tych obrazach wzorują się dzisiejsi Hiszpanie przy urządzaniu t. zw. „corrida govesca”, turnieju kostjumowego, w którym aktorzy widowiska poubierani są w historyczne stroje, powtarzane jakby żywcem z portretów Goyi i Velasqueza. Udział w defiladzie po arenie biorą i postrojone dziewczęta.

Jednym z najpopularniejszych dzisiaj i najgłośniejszych torerosów jest Lalanda, następca fenomenalnego Juana Belmonte, który zarabiał za jeden turniej — 35 000 zł., zaś Lalanda wziął za r. 1929 — 350.000 zł.

Kilku głośnych torerosów poniosło śmierć na arenie w ostatnich latach, tacy Grauera i Joselito, zabity kilka lat temu w Talawera de la Reina.

Miał on pogrzebek iście monarszy, brali w nim udział przedstawiciele władz i najwybitniejsi politycy i artyści. W dniu Zadusznym rokrocznie grób jego tonie w morzu kwiecia, zieleni i światła. Był to piękny młodzian, szlachetnego charakteru, nieprzeciętnej inteligencji, bogaty. Zginął w tem okrutnym o tak przez naród hiszpański — ukochanem igrzysku. Czyż nie szkoda takich jednostek, czyż jego talenty, czyż nawet bohaterstwo nie mogłoby znaleźć ujścia w dziedzinie innych poświęceń i ideałów?



Banderillos przy pracy.

Oto całość taurromachji — dla mnie trudnej do zrozumienia. Więcej razy nie poszedłbym na to widowisko. Hiszpan go potrzebuje — ono go bawi i podnieca, przypomina dawną, potężną Ojczyznę i rycerskie czasy, gdyż rycerstwem i dzisiaj on oddycha.

Taurromachja utrzymuje się siłą tradycji, ale zaczyna ona słabnąć w miarę przenikania do tego kraju kultury nowoczesnej, która zaszczenia tu zdrowy humanitaryzm i litość dla zwierząt.

Oddziaływa przedewszystkiem w tym kierunku coraz głębsza pobożność i należyte pojmowanie zasad miłosierdzia chrześcijańskiego. Dzisiejszy Hiszpan — to nie ten z wczoraj. Nie stoi on już na poziomie dawnych ciasnych, często fanatycznych pojęć, ale całym swym oddechem — nabiera powietrza, idącego od takich narodów katolickich jak: Francja i Belgja.

Walki byków tracą z dnia na dzień swe znaczenie narodowe, stają się powoli igrzyskami tłumu, któremu ich nie można odebrać zbyt szybko i radykalnie. Każda reforma musi być psychologiczna, racjonalna — taką też być musi reforma tych krwawych widowisk.

Hiszpanie starają się tym, którzy ich za walkę byków kiytykują, przypomnieć — uznane polowanie z naganką na niewinne sarny, rozszarpywane przez psy myśliwskie. Wymieniają też kult boksu, pięściarstwa, w którym ludzie mąsąkrują się, łamią sobie kości i nieraz narażają się na śmierć.

I w tych zarzutach jest nieco racji. Ale tylko trochę. My z tej strony Europy — nigdy nie zrozumiemy, jak naród o takiej kulturze, jak Hiszpanja może jeszcze trzymać się tak barbarzyńskich tradycji, jak widowisko walki byków.

Ks. W. Kneblewski.





MA SIĘ KU WIECZOROWI.

Dwaj uczniowie Pańscy szli w dzień Zmartwychwstania do Emaus przygnębieni, smutni... Tak jeszcze świeżo w pamięci mieli Golgotę, męczarnię Chrystusa i Jego pusty teraz grób w ogrodach Nikodema...

I żadna myśl słoneczna nie zawitała do ich duszy, żaden pogodny dźwięk nie zdrzął w ich rozmowie. Szli pełni żalu i skargi na starszyznę własnego narodu, pełni utyskiwań na losy Chrystusowi wrogie.

Zajęci smutkami swemi, prawie nie zauważyli, jak przyłączył się do nich pielgrzym nieznany i wciągnął obu strapionych w podnioslejszą, od której serce ich gorzało, rozmowę. Wykładał im Pisma, tłumaczył zamiary Boga w dziejach dusz i ludów i wznosił ich umysły na takie wyżyny, że nie chcieli się z niemi i z Nim rozstawać.

— Zostań z nami, Panie — przekładali, gdy Nieznajomy zamierzał iść dalej — bo już się ma ku wieczorowi...

Piszę Ci, Druhu mój i Bracie, żebyś i Ty z uczniami, co zapraszają Pana pod dach swój, zaprosił Go do serca swego...

Albowiem w życiu Twojem, w życiu naszym, wciąż się ma ku wieczorowi i dzień się wciąż nachyla... Potrzebna nam obecność Tego, na którego skinienie gwiazdy wstają w noc ciemną i rozpalają się promienne słońca duchom i sercom ludzi...

W życiu naszym, istotnie, ma się wciąż ku wieczorowi...

Ma się najpierw ku wieczorowi w otaczającym nas świecie.

Kwiaty, które zanikły ubiegłej jesieni, nie wstana już więcej na łąkach i smugach w pełni barw i krasy. Ukażą się wprawdzie z nową wiosną listki nowe i płatki kielichów wonnych, lecz nie będą to już kwiaty dawne, kwiaty te same, co zeszłego roku. Tamte przeżyły już swój wieczór i pogrążyły się w swoją noc...

A jak w ogródkach naszych i zagonach pól, co nas karmią chlebem, co rok innym, nowym, tak samo ma się ku wieczorowi w potężnych borach prawiecznych i bezkresnych prerjach. Liść, co z wiosną wytrysnął na konarach drzew, trawka świeża, soczysta na pustkowiu stepów kwitnąca, igliwie lasów szpilkowych, zmierza niebawem ku swemu wieczorowi i zapada w noc niebytu. Mają się ku wieczorowi i najpotężniejsze pnie dębów stuletnich, obracając się w łom pod ciosem gromu, albo pod zębem niszczącym robaków — w próchno. I zwęglonym pomostem kładą się lasy okresu dyluwialnego.

Cały świat, otaczający człowieka, ma się wciąż ku wieczorowi i do swego wieczoru zdąża także człowiek.

Nie mówiąc już o ciele, które najwidoczniej dla każdego zmierza ku wieczorowi swemu i zstępuje po szeregu lat w noc grobu, spojrzij tylko uważniej na duszę swoją!

Oto każda myśl Twoja, nawet najbardziej górna,

najbardziej żywotna, zapalna i uskrzydłona niebawem już się ma ku wieczorowi. Gaśnie, ustępując miejsca innym. I w zakresie uczuć naszych, zachwytów, zamiarów i planów, jakie snujemy w dążeniach do zwodniczej gwiazdy szczęścia na ziemi, także nieustannie słońce dnia zachodzi. Umierają najcudniejsze blaski zórz, rozpylają się w nicość najczarowniejsze tęcze marzeń i serce zaznawszy rozczarowań, opada po latach doświadczeń, jak liść uschły, zdeptany.

Ma się wciąż ku wieczorowi w duszy naszej i wciąż się dzień nachyla w duszach pokoleń całych.

Najpotężniejsze prądy umysłowe w dziejach, które zdawały się ogarniać sobą czas i wieczność, w nie długim stosunkowo czasie już należały do przeszłości.

Wielkie, gromowe, krwią i łzami pięcętowane, prądy społeczne i polityczne wicherzenia władców czy tłumów miały się też rychło ku wieczorowi. Przemięły i śladu po nich niemasz.

Ciasnota dnia ludzkiego, co leży pomiędzy swoim wschodem i zachodem, przytłacza nas, przygniała pokolenia wszystkie. Mają się ku wieczorowi państwa i narody, ma się ku wieczorowi cała, choćby najwspanialsza, ich kultura, zachwyt i duma krótkowzrocznych. Ma się ku wieczorowi całemu ludzkiemu światu.

Wszyscy o tem przez pół świadomie wiemy i wszyscy pojedynczo czy zbiorowo przed nadchodzącym nas wieczorem ratujemy się bez przerwy. Każda nowa myśl, każde nowe uczucie, czyn i słowo nasze jest tylko nieustannym wysiłkiem, by słońcu naszego doczesnego istnienia powiedzieć z wielkim wodzem Izraela: „Stój słońce!”

A czując kruchość i nietrwałość tych nowych słów, myśli, pragnień, dążeń i czynów naszych, staramy się im przedłużyć dzień ich bytowania. Wypisujemy je na ściankach skał, wznosimy im pomniki z granitu, na pergaminach lub w księgach je zamykamy. Byle trwały dłużej, niż my sami, niż pamięć o nas jednodniowych.

Ludzimy się ostatecznie. Wszystko to bowiem, choćby powstało z granitu i w łonie niebotycznych skał zostało zamknięte, okryte piramidami, wszystko ma się wciąż ku wieczorowi.

I jeden tylko jest ratunek...

Gdyby zaistniała pod słońcem taka karta, na której moglibyśmy na wieki wyryć niezatarty tekst myśli i tęsknot duszy naszej, wzloty podniebne, nieśmiertelne ideały!

Gdyby odnaleźć dla swego ducha nieśmiertelnego taką skałę wieczną — oparcie niezłomne!

Taka karta i skała wieczna jest dla naszych dusz użyczona... Oprzyjmy wszystkie nasze myśli, słowa, czyny o Chrystusa — Boga! Zaprośmy Go z uczniami idącymi do Emaus:

— Zostań z nami, Panie, gdyż bez Ciebie wszystko się w nas ma ku wieczorowi...

NIEDZIELA PALMOWA

(LEGENDA).

U Bożej Męki, w ciszy pól,
Skowrończy w niebo bije śpiew,
Jak chorał silny i jak zew.
Z niw rozoranych, chlebných ról,
W błękit się niesie jasnych nieb
Ten ptaszkał chór, jak ogni żar,
O cudu prosząc święty dar:
O kłosów złotych ruń i chleb.

Nie czas beczynnie tkwić i stać!
Więc nieprzerwanie dzień po dzień,
Wśród błyskawicznych, szybkich drgnień,
Szara, skowrończa wzlata brać
Ponad zagonów czarnych łąk;
Tam, gdzie, jak barwna, kwietna błoń
Błękitów lśni otchłanna toń —
Tam gdzie jest On, nasz Bóg i Pan.

Wśród szarych dni — raz jeden w rok,
Tam, u stóp krzyża w pośród niw,
Jakiś się spełnia dziwów dziw!
Jeszcze świt nie błysk, jeszcze mrok —
Już skowrończany rojny huf
Wylęgnął z miedz i zbił się w tłum.
Aż z skrzydeł gra jak wichru szum —
Bo miljon w nim i ciał i głów.

W tej ciszy pól, wśród pustych miedz —
Skąd ten niezwykły ruch, jak wir?
Skądże ten święgoł, hałas, skwir?
Cóżto za sejm — cóżto za wiec?
Palmowej dziś niedzieli świt —
Więc, gdy dziś palmy święci lud,
Stanie się wielki cudów cud...
Lecz: cicho! sza! — cyt, bracia, cyt!

Nim słonko wejdzie w ognia zórz
I złowi ziemię w złotą sieć —
Ty, skowroneczku, w niebo lec
I palmę ptaszkał Bogu złóż!
Skowronki ją uwiły z traw,
Z bazi wierzbowych, wonnych ziół,
Z kwiecica łąk polskich, cichych siół...
Więc się z tą palmą w niebie staw!

W podwoje świętych niebios bram
Leci skowronek... Palmy kiść
Niesie — lecz cały drży jak liść,
Czy go też przyjmie Jezus sam,
Czy go przed Boski puszcza tron,
Czy przyjmą skromny ptaszkał dar,
Czy go nie zaćmi niebios czar,
Gdzie mieszka Stwórca, Zbawca, On!

Z twogą też wielką puka w drzwi,
Gdzie św. Piotr, niebiosów stróż,
Od wczesnych już porannych zórz
W bramie niebieskiej czujnie tkwi.
Piotr go z uśmiechem puszcza w próg,
Wskazuje drogi gwiazdnej szlak,
Którędy lecieć musi ptak,
By trafić w dom, gdzie mieszka Bóg.

Wiele przelecieć musi łąk
I wiele wzgórz i wiele strug —
Zanim zobaczy święty próg,
Nim wejdzie w boskich siedzib krąg.
A jakiż cudny niebios świat!
Nad brzegiem lazurowych rzek,
Lekki jak puch, biały jak śnieg,
Lśni srebrnych lilij skromny kwiat.

Cichutko szemrzą kręgi fal,
Biel kwiatów śnieżna w koło lśni...
Jakiś się sen czarowny śni
W pośród tych łąk, niebieskich hal...
Stromo się wiję niebios perć —
A tam, gdzie szczytu mglista wyż,
Oparty o płomienny krzyż —
On, co zwyciężył samą śmierć!

Przy Jego boku stoi tuż,
Jakby anielska święta straż —
Matka, wpatrzona w Syna twarz:
Najświętsza Panna w wieńcach z róż.
Za niemi, jak obłoczny mur,
Gnać się przed Bożym Synem w pas,
I szumiac skrzydły niby las —
Aniołów jasnych śpiewa chór.

Przypada z hołdem drżący ptak,
Palmę u Boski h składa nóg,
Trwożny, co powie Pan i Bóg
Na tej miłości jego znak.
Jezus zaś schyla świętą skroń
Ponad aniołów morze głów,
Nie szczędzi słodkich, ciepłych słów
I do skowronka ściąga dłoń.

— Ptaszyno drobna, dzięki ci!
Dzięki za trud, za dobroć twą!
Gdzie takie serca w piersiach drżą —
Tam się w nich miłość wielka tli.
Matko! zejdź dzisiaj z kręgu gwiazd;
Z tą palmą w ręku w padół idź!
Spraw, aby mogli bosko śnić:
Ludzie i ptacy wśród swych gniazd!

Błogostaw ich zagony pól,
Błogostaw ściany cichych chat!
Powiedz, że Syn Twój jest im — brat,
I dzieli z niemi śmiech i ból!
Nas jeden wspólny tańcuch skut,
Ogniwa jego łączą nas!
Nie złamie ich ni wróg, ni czas!
Z tą wieścią moją idź do siół!

Na zew tych świętych Syna słów
Najświętsza Panna, Niebios Kwiat,
Idzie i głosi: — „Chrystus brat!“
Spełnia się sen dusz waszych snów! —
Po ziemi nocą idzie w krąg
I błogostawi palmą lud
Za jego pot i znój i trud —
I głosi koniec też i mąk...

Skowrończej braci piękny czyn
Sprawił od lat, od dawnych lat,
Że Matka Boża pośród chat
— Jak pragnął tego Jezus-Syn —
Sieje miłość Bożej siew
Na czarną rolę, w bruzdy pól,
Jak życiodajną ziemi sól,
Jak żywą serc gorących krew.

Skowronki za ten dowód łąk,
W podziękę Bogu, ledwo świt,
W kopuły niebios lecą szczyt,
Lecą w gorący słońca blask,
I tak Mu dzwonią w serca dzwon,
I taką pieśnią pierś ich gra,
Że aż Chrystusa serce drga,
Gdy pieśń ta bije w Boski tron.

ALEKSANDER BORUCKI.

KRZYŻ NA ROZDROŻU

(Z dziejów unickich w b. zaborze rosyjskim).

... W Krasnostawskim, czy Biłgorajskim powiecie, tam gdzie się drogi krzyżują, jedna, prosta, jak strzała, do miasteczka prowadzi, a dwie inne, boczne, dość kręte, łączą z sobą wioski okoliczne, z boku, nad miedzą, stoi godło Męki Pańskiej. Stoi tam już zapewne zim i wiosen wiele, a śniegi, mrozy, deszcze i wichury sprawiły, że drzewo krzyża jest już bardzo spróchniałe, pasyjka z blachy trzyma się zaledwie na jednym gwoździu, a kołysz się i skrzypi za lada wichru powiewem, krzyż zaś pochyła się ciągle to na jedną, to na drugą stronę. Wprawdzie czyjeś troskliwe ręce umocowały z boku jeden kołek i drugi, usiłując przytwierdzić do nich krzyż i wyprostować go choć trochę, ale pierwszy lepszy wiatr popsuł zaraz całą tę robotę, i krzyż jak pochyłał się, tak i pochyła, a kołki służą do tego, aby dziewczęta i dzieci przymocowywały do nich pęczki ziół i kwiatów, na pociechę Jezuskowi. Kto idzie drogą, mężczyzna czy niewiasta, zawsze się zatrzyma choć na krótką modlitewkę pod krzyżem, a niejeden, zwłaszcza starszy człowiek, po owej modlitewce, frasobliwie, a krytycznie, drzewo krzyża ogląda, mruczając zcicha: — O Jezu, Jezu, strzymaj też, czy nie strzymaj, aby do jesieni!...

Krzyż nowy, na zastępstwo starego, jest już gotów. W najbliższej wiosce na lewo, tam, gdzie sami prawie Króle mieszkają, u Jaśka Króla, tego, co ma najwięcej morgów i najporządniejsze obejście ze wszystkich, w sadzie, na krańcu, tuż przy miedzy, krzewami jako przysłonięty, leży duży, mocny, dębowy krzyż, ufundowany przez Jaśka i brata jego, Szymona. Leży i czernieje, bo tak trzeba. Gospodarze fundatorzy czasem zajdą, aby go na drugą stronę przewrócić i popatrzyć, jak pięknie i wyraźnie wyróżnione są tam ich litery: J. K., S. K. Pięknie, lecz nisko, zupełnie nisko, jak się krzyż wkopie, — napewno w ziemi się skryją, ale tak właśnie być powinno, a Pan Jezus i tam je dojrzy i pobłogosławi. Zato wyżej, dużo wyżej, wyróżniony jest równie pięknie cały napis, „Jezu zmiłuj się nad nami”, a to już każdy sobie łatwo przeczyta i powtórzy. I tak też krzyż leżeć ma tam jeszcze całe lato i część jesieni, a deszcze i spieki to sprawią, że, narazie przynajmniej, nie będzie wyglądał jak nowy, resztę zaś zima dokona.

A gdy nadejdzie szara, słotna jesień, i nocki będą coraz dłuższe, w jedną taką ciemną, bezksiężycową noc, zbiorą się już dobrze po północy, najstateczniejsi gospodarze tej wioski w obejściu Jaśka Króla, i poniosą ten krzyż, polami na przelaj, na rozdroże, a tam już prędko i cicho pójdzie cała robota. Stary krzyż się łatwo usunie, bo i tak jakby tylko na to czekał, ledwie się trzyma, porąbie go się i zabierze na spale-

nie, nowy wkopie głęboko, wprzód przytwierdziwszy doń starą pasyjkę, bo jeszcze dobra i poświęcona. I tak na rozdrożu stanie krzyż nowy, mocny, na chwałę Jezusowi, a na pociechę mieszkańcom tej ziemi, którzy tak dobrze sobie radzić umieją. „Strażników” się nie boją, niedawno byli, to już nieprędko się zjawią, a choćby i spostrzegli, jakże dowiodą, czy krzyż stary czy nowy, kiedy zczerniał? Zresztą już przepadło, „szukaj wiatru po polu”, a w wiosce Judaszów niema, to nikt nie zdradzi.

Zaiste, piękną jest Lubelszczyzna, a szczególnie południowe jej krańce!... Gleba czarna, urodzajna, pszeniczna, a więc bujne łąny i szmaragdowe łąk kobierce; — lasy wielkie, malownicze, bo grunt falisty, a czem dalej na południe, tem pagórki większe i widoki bardziej urozmaicone. Lud dorodny, a poważny, wytrzymały i jakby skupiony w sobie, ochoczy do roboty, a tęskne śpiewa piosenki... Unitów tu bardzo wielu, większa nieledwie część, a więc w dziejach martyrologii unickiej i on ma swoją zaszczytną, krwią i łzami pisaną kartę, i tu wrzała cicha, zacięta walka z najeżdźcą, który przemocą pragnął swój obrządek narzucić. Biskup prawosławny, Elogjusz, znenawidzony głównie za prześladowanie unitów, i w Lubelskiem działał gorliwie: zabierano katolickie kościoły, by je na cerkwie zamieniać; (naprz. starożytny klasztor w Radecknicy, z kapliczką św. Antoniego, cudami słynącego, na wysepce, wśród jeziora); zakładano klasztory, gdzie mniszki w duchu prawosławia wychowywały zabierane przemocą sieroty, nietylko unickie, ale i katolickie; śledzono gorliwie, a podstępnie, bieg życia unitów, by ich zmuszać do prawosławnych religijnych obrzędów. Ludność reagowała na to przeważnie w cichości ducha z iście chłopskim uporem i wytrwałością, znosząc cierpliwie szeregi szykan i prześladowań, a robiąc swoje, — odważniejsi przekradali się przez kordon do sąsiedniej Galicji, na spowiedź, śluby i chrzty, mniej odważni jechali na spowiedź do Lublina, lub do odległych parafji, a śluby i chrzty odwlekali, ile się dało najdłużej.

Krzyże przydrożne, jako widome symbole katolicyzmu, skazane były też na zagładę, pozwoleni na stawianie ich nie udzielano zupełnie, krzyż stać mógł dołąd, póki nie spróchniał, postawienie zaś samowolne nowego na jego miejsce, groziło wywiezieniem na Sybir, lub conajmniej kilkoletniem więzieniem. Ludność więc w sposób powyższy obchodziła to drakońskie prawo.

M. v. W. Sandlerowa.



KWIATY

Do wielu kwiatów świetnych czy skromnych przywiązane są legendy lub tradycje, ciągnące się przez wieki i pokolenia. Takim legendarnym wróżbitą jest skromny biały kwiatek zwany rumiankiem wielkokwiatowym, a w języku naukowym „Chamomilla matricaria”.

Miły ten kwiatek, który młodym dziewczętom wróży, czy: „on kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje”, pospolicie rośnie na łąkach, przy drogach i w ogrodach.

Nigdzie jednak takiej nie osiąga potęgi piękności, jak na Podhalu u podnóża Tatr. Tam wśród bujnej, górskiej łąki przybiera nieraz postać królewską, żółty ośrodek rozwija się w podwójną poduszczykę, obrósł w kilka rzędów białymi, podługznymi płatkami i tworzy w ten sposób jakby dwa kwiaty razem złożone. Jest wyrazem siły i bujności gleby podgórskiej.

Kwiat ten zwany na nizinach rumiankiem, nazywają w Bukowinie nad Białką kokoszką lub białym królikiem. Jedna i druga nazwa ma swe uzasadnienie, gdyż cały kwiat puszy się jakby białym futerkiem lub pierzem i robi wrażenie siedzącego wśród trawy zwierzątka.

Kokoszka i królik, to ulubione stworzenia dzieci wiejskich i one to w Bukowinie nazwały rumianek temi imionami.

Marja Stefkowa.



Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

Ś. P. ROMAN ŻELAZOWSKI.

We Lwowie zmarł w 76 roku życia znakomity polski artysta dramatyczny Roman Żelazowski, świetny odtwórca ról Ibsenowskich i Szekspirowskich oraz wojewody w „Mazepie” Słowackiego i Komandora w „Don Juanie” Zorilli - Miśkowskiego. Swego czasu był dyrektorem teatru we Lwowie i prowadził głośny teatr letni w Krynicy. Był też kierownikiem Teatru „Rozmaitości” w Warszawie i reżyserem dramatu w Krakowie. W uznaniu jego zasług dla sceny polskiej m. Lwów ofiarowało mu dworek, w którym spędził resztę życia. Od dłuższego czasu życia cierpiał na sklerozę i w czasie choroby oślepił.

Był to artysta dużej miary, pełen zapału do sztuki i gorącego jej umiłowania. Jako człowiek pozostawił po sobie również pamięć dobrą.

Lwów urządził ś. p. R. Żelazowskiemu wspaniały pogrzeb. Ostatni hołd oddali zmarłemu artyście przedstawiciele władz rządowych i miejskich, świat artystyczny i literacki oraz tłumy wielbicieli jego talentu. Lr.

ZGON CZESKIEGO PISARZA.

Dnia 12-go marca r. b. zmarł w 79 roku życia największy powieściopisarz czeski Alois Jirásek, zwany „czeskim Sienkiewiczem”. Pozostawił po sobie 44 tomy swych utworów, tłumaczonych chętnie na języki obce.

Znanemi są zwłaszcza jego powieści historyczne: „Braterstwo” i „Proshlaści”. Jako autor „Braterstwa” figurował Jirásek w liczbie kandydatów do nagrody literackiej Nobla. Na język polski przetłumaczona została jego „Historja filozofów”.

Twórczość Jiráska przyczyniła się ogromnie do pogłębienia świadomości narodowej wśród Czechów i ideałów niepodległości. Rola jego przypomina rolę, którą odegrał w Polsce Henryk Sienkiewicz. Jirásek był gorącym miłośnikiem literatury polskiej i tłumaczem dzieł twórcy „Trylogji” i „Quo Vadis”.

Cieszył się Jirásek wielką popularnością w swej ojczyźnie, był honorowym doktorem Uniwersytetu Praskiego, honorowym obywatelem m. Pragi, a jeden z pułków czechosłowackich nosi jego imię.

NAGRODA IM. WŁ. ST. REYMONTA.

Stosownie do uchwały walnego Zgromadzenia Tow. Literatów i Dziennikarzy w Warszawie Zarząd tego Towarzystwa opracował statut i regulamin nagrody literackiej im. Wł. St. Reymonta. Nagroda wynosić ma 2 tys. zł. i może być przyznana osobie należącej do Tow. za najwybitniejszą powieść lub tom najwybitniejszych nowel za okres ostatniego czteroletnia.

LAUREATKA WILNA.

Dnia 12 marca na uroczystym posiedzeniu Rady miasta Wilna odbyło się wręczenie pierwszej nagrody literackiej Gedyminowego grodu znanej poetce Kazimierze Iłakowiczównie. W charakterze gości honorowych byli obecni ks. Biskup Bandurski, p. wojewoda Raczkiewicz, rektor U. S. B. ks. prof. Falkowski, kurator p. Pogorzelski i w. in. Po otwarciu posiedzenia przez prezydenta m. Wilna p. Folejewskiego, prof. Marjan Zdziechowski wygłosił piękne okolicznościowe przemówienie, a twórczość literacką

laureatki scharakteryzował p. Witold Hulewicz, poczem p. Iłakowiczówna dziękowała wilnianom za odznaczenie i serdeczny stosunek. — Dyplom nagrody, doręczony poetce, umieszczony był w pięknej tece pomysłu prof. Ferd. Ruszczyca. Po urzędowej uroczystości odbyła się w lokalach magistratu „herbatka”.

KONKURS PISARZY KATOLICKICH.

Sąd Konkursowy Zrzeszenia Pisarzy Katolickich w Warszawie, złożony z p. p. Marji Rodziewiczówny, O. Pawelskiego T. J., dr. M. Kaz. Morawskiego i St. Miłaszewskiego z pośród dziesięciu nadesłanych utworów wyróżnił powieść p. t. „Drogi i Manowce” i powieści tej przyznał nagrodę, przeznaczoną dla pisarzy początkujących, w sumie 1.000 zł. Po otwarciu koperty z godłem „Twierdzą nam będzie każdy próg”, okazało się, iż autorką wyróżnionej powieści jest p. Marja z Łozińskich Popławska.

DAR KS. GOGOLEWSKIEGO.

Ks. prefekt Gogolewski z Turzyna przyjaciel z lat najmłodszych ś. p. Reymonta, ofiarował Towarzystwu Literatów i Dziennikarzy w Warszawie swój 11-to pokojowy dworek w Tusznynie (20 kilm. od Łodzi przy stacji kolejki elektrycznej). Domek ten ma służyć jako miejsce odpoczynku tylko dla tych pisarzy polskich, którzy według słów ofiarodawcy:

— „Co narodowo czują, o naród walczą, katolickiej cywilizacji przed

griaduszczem chamstwem“ bronią. „złemu sprzeciwiają się” i za to, że „złemu się sprzeciwiają”.

Ks. Gogolewski długie lata pracował za oceanem jako duszpasterz a po wojnie brał udział w plebiscycie na Warmji.

75-LECIE LUDWIKA SOLSKIEGO.

Dnia 15-go stycznia znakomity artysta dramatyczny Ludwik Solski, chluba sceny polskiej, ukończył 75 lat życia. Solski cieszy się zdrowiem i jest pełen energii i nie przerywa swej pracy aktorskiej. Wielbiciele talentu Solskiego życzą mu długich lat ku pożytkowi i sławie sztuki polskiej.

DZIEŁA KASPROWICZA.

W Krakowie przystąpiono do pełnego zbiorowego wydania dzieł Jana Kasprowicza.

NOWA PLANETA.

Obserwatorium astronomiczne im. Percival Lowell w Ameryce Pół. odkryło nową planetę w systemie słonecznym. Oddawna przypuszczano, że odchylenie biegu planety Neptuna w drodze dokoła słońca — spowodowane jest istnieniem nieznanego globu. W 1914 r. ustalono nawet teoretycznie położenie tej planety, dopiero teraz przypuszczenia te zyskały potwierdzenie. Planeta znajduje się poza Neptunem w odległości 6700 milj. kilometrów od słońca.

NOWY FILM O ŚW. TERESIE.
Kinematografia katolicka we Francji rozwija się coraz wspanialej. Katolicyzm francuski rozumiał już potrzebę zwrócenia uwagi na film, czego dowodem jest urządzenie katolickich kongresów filmowych (przed miesiącem odbyło się ich w Paryżu aż dwa) oraz powstawanie nowych filmów o treści hagiograficznej bądź propagujących ideje katolickie. Z pierwszej kategorii ukończono świeżo film p. t. „Przedziwne życie Teresy Martin (Święta Teresa z Lisieux)”, który przed paroma tygodniami wyświetlany był w Paryżu w luksusowym kinie „Gaiumont-Palace”.

Film ten, zrealizowany przez Juliana Duvivier, krytyka przyjęła bardzo przychylnie i to nawet prasa niekatolicka. W takim np. „Le Matin” Jan Peisson pisze:

— Obraz ten jest doskonale zrealizowany. Różne etapy życia św. Teresy są przedstawione wzruszająco, z umiarem, z uczuciem, a jakżeż interesująco przedstawia się tu życie Karmelitanek w ich najpiękniejszym wzorze! Wszystkie sceny są doskonale fotografowane. Część techniczna doskonała. Gra aktorska wyborna od roli najgłówniejszej aż do najmniejszej.

Spodziewać się należy, że film ów prędzej czy później zobaczymy i u nas także.

Mimowoli nasuwa się tu przykra refleksja, czemu to u nas na tem polu jeszcze zastój. Kino jest dziś równie koniecznym czynnikiem w życiu, jak prasa. Jeśli narzekamy, iż jest ono złe, trzeba pomyśleć o podniesieniu jego poziomu.

J. M. Ch.

Z PIŚMIENNICTWA

CECYLJA WALEWSKA. W krainie grozy, strachu i cudów przyrody. Str. 80. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 1 50 gr.

Założone zgorą sto lat temu zgromadzenie OO. Oblatów rozrosło się w potężny zakon misyjny, który nie dbając o trudności terenu wywalcza rzesze wyznawców zarówno pod piekącym niebem Azji południowej, jak i w białych uściskach mrozu w Labradorze i Kanadzie. Autorka zwróciła szczególną uwagę na bohaterstwo braci Oblatów, ułatwiających ojcom pracę apostołską. Jednocześnie zaś roztoczyła przed naszymi oczyma w blasku zorzy polarnej obraz przyrody i obyczajów Indjan i Eskimosów, dzięki czemu rozszerzyła zakres i stopień

zainteresowania czytelników, zwłaszcza młodzieży.

CECYLJA WALEWSKA. W słońcu i mrokach Indyj. Str. 67. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 1.50.

Autorka, znana z utworów powieściowych, stylem jedynym i żywym kreśli dzieje misjonarki Andrei Touvé wśród dzikich ludów induskich. Nie mieliśmy pojęcia, jak ogromnie trudne i wysoce odpowiedzialne jest stanowisko tych cichych i ofiarnych apostołów wiary. Książka niniejsza obok żywota misjonarki podaje wiele szczegółów obyczajowych, dzięki czemu stanowi lekturę bardzo pouczającą.

KS. JAN SIEDLECKI. „Śpiewnik Kościelny“ z melodjami na dwa głosy. Wydanie jubileuszowe (1878-1928). Opracował ks. W. Świerczek, C. M., ze współudziałem Bol. Wallek-Walewskiego. Kraków 1928, nakładem Ks. Ks. Misjonarzy. (Kraków, ul. św. Filipa 19).

Popularny „Śpiewnik Kościelny“ ks. Jana Siedleckiego przez nowe staranne, krytyczne opracowanie wybija się na czoło wydawnictw z tego zakresu. W nagłówku każdej pieśni podany jest autor, czas jej powstania oraz zbiór, z którego pieśń zaczerpnięto. Uwagi liturgiczno-dogmatyczne poprzedzają poszczególne działy pieśni. Uwzględniono wiele nowszych tekstów i melodyj. Z pośród nowych

tekstów wyróżniają się tłumaczenia znanego poety religijnego, ks. Tadeusza Karyfowskiego, T. J. Dodano pominięte w poprzednim wydaniu liczne stare a piękne pieśni polskie. Nowością są między pieśniami polskimi: Hymn misyjny, pieśń Stowarzyszenia Dzieciństwa P. J., prawie wszystkie hymny nieszporne i między śpiewami łacińskimi: Msza de Angelis, odpowiedzi mszalne, całe nieszpory niedzielne, Ecce Sacerdos, Libera me, Christus vincit i t. d.; między modlitwami: Msza szkolna, modlitwy po Mszy św i t. d. Jednym słowem, starano się uwzględnić potrzeby parafji, stowarzyszeń i szkoły. Piękne szkice aniołów matejkowskich ilustrują Śpiewnik. Odnalezienie pieśni czy modlitwy ułatwiają dwa spisy, alfabetyczny i rzeczowy.

Obok powyższego wydania z melodjami pojawił się ten sam Śpiewnik bez nut.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło niniejszy „Śpiewnik“ do użytku szkolnego, jako książkę pomocniczą dla szkół wszelkiego typu.

O. KONSTANTY MARJA ZUKIEWICZ: Królewska pociecha. Cudowna Matka Boska Różańcowa w kościele żółkiewskich Dominikanów. Żółkiew, 1929. Nakładem konwentu o.o. Dominikanów. Str. 80.

Dnia 6 października r. ub. ulubiona przez króla Jana Sobieskiego Żółkiew, jego własność, gdzie spędził sporą część życia, była świadkiem koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w kościele o.o. Dominikanów, fundowanym przez matkę zwycięscy z pod Wiednia, Teofilę z Daniłowiczów Sobieską. Obraz ów przez lat trzynastcie stanowił obraz obozowy króla Jana Kazimierza, będąc dlań pociechą w okresie „potopu” szwedzkiego. Dzieje nowokoronowanego wizerunku opisał prostemi słowy, a jakże zajmująco znany marjolog polski, o. Konstanty Marja Zukiewicz, przeor konwentu o.o. Dominikanów w Żółkwi. Pozatem książ-

eczka zasłużonego autora przynosi wiele szczegółów o samej świątyni dominikańskiej oraz stosunku rodu Sobieskich do niej. Do pewnego stopnia jest pracą o. Zukiewicza fragmentem dziejów Polski w owym okresie. (jmch.)

NOWE PISMO AKADEMICKIE.

„Juventus Christiana“ w działalności swej znowu o jeden duży krok posunęła się naprzód: wyszedł oto z druku pierwszy numer organu tego Stowarzyszenia, półrocznika „Juventus Christiana“.

Pierwszy numer pisma, o którym mowa, daje pełną gwarancję, że nie będzie ostatnim i że czasopiśmiennictwo akademickie wzbogaci się o jeden jakże wartościowy czynnik. Biję bowiem z wierszy „Juventus“ głęboka powaga, gorące umiłowanie idei i szeroki rozmach młodzieńczy. Uniknięto patosu, a wiele dało szczerzego uczucia.

Pismo zaczyna się od przemówienia ks. Rektora Edwarda Szwejnica, wygłoszonego w doroczne święto organizacji, poczem następuje artykuł H. Pliszczyńskiej o roli społeczno-wychowawczej „Juventus“, R. Zamczyńskiego o historii i ustroju organizacji, St. Tesche o Fra Angelico i Rafaelu, oraz drugi o „Uchu igielnem“ Staffa, A. Żukowskiego o udziale młodzieży akademickiej w akcji katolickiej, H. Stałkowskiej o ascezie dzisiejszej, wreszcie sprawozdanie z ankiety organizacyjnej na temat życia współczesnego przez W. Tarnowską i dwa wiersze Rytmda. Tematy ciekawe, omówione poważnie.

„Juventus“ zostało wydane bardzo starannie; cenę wyznaczono niską, bo zaledwie 1 złoty. Wszystko przemawia za tem, że cały nakład rozejdzie się szybko i czytelnicy z niecierpliwością oczekiwają będą następnego numeru.

Kalendarz „Iskier“ na rok 1930. Mała encyklopedia i notatnik. Rocznik szósty. Opracował Władysław Kopczewski. Nakładem „Iskier“. Warszawa, 1930. Stron 256. Cena egzemplarza w miękkiej płócienniej oprawie — 4 zł.

Ukazał się już nowy rocznik Kalenda-

rza „Iskier“, cieszącego się od 5 lat zasłużonym uznaniem i powodzeniem. Zawiera on takie bogactwo wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia, od historii, literatury, geografji do matematyki, chemji i astronomji włącznie, tyle zwięzłych poradników praktycznych od wskazówek, jak czytać, jak chodzić po ulicach, co brać z sobą na wycieczki, jak się odżywiać i jak radzić sobie w nagłych wypadkach aż do ćwiczeń gimnastycznych i przepisów na wypadek, „gdy wypadnie być kucharzem“ — że jest naprawdę niezbędny dla każdego.

Na wyróżnienie zasługuje obszerny dział wiadomości o Polsce, dawnej i teraźniejszej, uwzględniający wszelkie strony naszego życia, podający najświeższe dane, ogłoszone w związku z Powszechną Wystawą Krajową. Szereg tablic, wykresów i zestawień obrazuje rolę Polski w życiu międzynarodowym. Fodobnie ciekawego i cennego wydawnictwa nie znamy w literaturze obcej i słuszenie możemy się niem chlubić.

Staranne opracowanie, wyborny format kieszonkowy (10 × 14 cm.), oraz przejrzysty i estetyczny układ materiału przy naprawdę niewysokiej cenie, podnoszą jeszcze bardziej wartość praktyczną Kalendarza.

ST. ZABOROWSKI. W sercu kniei. Wyd. Dom Książki Polskiej. 8-ka. Str. 248. Cena 7.20 zł.

Polskiej literaturze myśliwskiej przybyła książka nieprzeciętnej wartości. Mało kto umiał tak, jak autor, odczuć piękno przyrody, tę poezję puszczy i opisać ją z takim talentem i entuzjazmem. W przedstawionych obrazkach żyje las, zwierzęta i człowiek, który wdziera się do kniei, aby upajać się jej poezją, ale i nieść śmierć wśród jej najwspanialszych mieszkańców.

Książka St. Zaborowskiego powinna być polecana do czytania starszej młodzieży szkolnej, jako wzór stylu i piękna opisów przyrodniczych.

Kolorowy rysunek I. Świrysz-Ryszkiewiczza na okładce, jest piękną ozdobą książki. **W.**





Niewątpliwie na najwyższej fali życia międzynarodowego płyną echa i odgłosy, wywołane wystąpieniem Ojca św., Piusa XI. W dniu 19 marca rozdzwoniły się dzwony wszystkich katolickich świątyń świata, zadrzały błagalną prośbą wszystkie chrześcijańskie i miłujące Boga serca o łaskę zmiłowania dla dręczonej przez tyranów Rosji.

„Krucjata modlitwy”, do której z zapalem przyłączyły się Kościoły protestanckie, a nawet synagogi żydowskie — jest niewątpliwie wielkim triumfem moralnym Kościoła.

Wśród protestów przeciw „Krucjacie modlitwy” Papieża znalazły się także odezwy głowy Cerkwi Rosyjskiej, metropolity prawosławnego Sergiusza i rabinów żydowskich z Mińska. Odezwy te wręczone dziennikarzom zagranicznym najprawdopodobniej zostały wymuszone pod groźbą rewolwerów G. P. U., gdyż przeczą istnieniu prześladowania religii w Rosji, co jest jakskrawem kłamstwem.

Wartość więc tych dokumentów jest żadna.

Okazuje się jednak, że wystą-

Zapadła więc uchwała egzekutywy partii komunistycznej, nakazująca zaprzestanie prześladowań religijnych i polityki kolektywizacji wsi, gdyż zbyt forsowne przeprowadzenie tego programu mogłoby spowodować zerwanie stosunków kół gospodarczych i finansowych zagranicy z Rosją.

Sowiety miały głównie na uwadze kraje anglosaskie, gdzie wpływ kół religijnych na politykę gospodarczą jest niezmiernie silny.

Może teraz Sowiety będą mogły wpuścić do Moskwy amerykańskiego senatora Boraha, żyda z pochodzenia, który twierdził w parlamencie St. Zjedn., że gotów jest pojechać do Rosji, aby przekonać się co jest prawdą. Sen. Boruh nie przekonał się jednak o niczem, jak nie przekonała się w swoim czasie delegacja robotników angielskich, których raport z Bolszewji był jednym krzykiem entuzjazmu.

Zdemaskował kłamstwo o wolności w Sowietach węgierski komunistą Panait Istrati. Ogłosił on swe wrażenia z podróży, które są jednym aktem oskarżenia niegodziwości, głupoty i zbrodniczości rządów moskiewskich. Rzecz jednak niezwykła, Panait Istrati powiada, że nie przestał być i nadal ideowym komunistą. Cóż za straszne zaślepienie!

Sowiety nie zrezygnowały jednak ze swej ofensywy przeciw burżuazyjnej Europie. Odbłyły więc w tym celu „wiosenne manewry” w formie manifestacji „dnia głodu”. Płatni i dobrze się mający agenci Moskwy usiłowali zmobilizować różne męty w imię... obrony przed nędzą i głodem.

Co za obluda! Sowiety, które dzięki swym szaleństwom gospodarczym skazały na głodowanie w tym roku blisko dwa miliony ludzi, mają odwagę występowania w obronie rzekomo głodnej Europy!

Cynizm bezgraniczny.

Piękne świadectwo prawdziwego szczerzego stosunku Kościoła i Ojca



Podpisanie traktatu handlowego polsko-niemieckiego odbyło się w Warszawie w Prezydium Rady Ministrów w dniu 17 b.m.

Nie zabrakło też i wystąpień przeciw Oredziu Papieża, które nie przypadło do smaku tym siłom międzynarodowym, które zawsze są niechętne religii. W Niemczech, np. popisywał się jen. Ludendorff, znany z nienawiści do Kościoła. Inni w tym samym kraju, jak osławiona organizacja Stalhelmu, usiłowali „Krucjatę modlitwy” wyzyskać dla celów nie wspólnego z religią nie mających, mianowicie — dla wyprawy zbrojnej przeciw Sowietom.

pienie Ojca św., które spowodowało oburzenie świata przeciw zbrodniom Sowietów, wywarło pożądany skutek.

Sowiety muszą się jednak liczyć z opinią mocarstw. Kiedy więc nawet MacDonalld wyraził solidarność z akcją Papieża, stwierdzając, że cała jego moralna istota jest do głębi wzburzona niegodziwością komunistów, kiedy socj. „Vorwärts” niemiecki przytaknął i poparł protest — Sowiety nieco otrzeźwiały.



Marszałek Szymański.

św. do klasy pracującej złożył w parlamencie Czechosłowackim jeden z posłów kat. - ludowych. Ojciec św. już lat temu kilka powiedział:

— Przez całe swoje życie kochałem pracę i zawsze będę ją kochał. Niestety coraz częściej robotnika nie uważa się za brata — jak tego nakazuje nauka Chrystusowa, — ale za obcego, wprost za wroga. A przecież memu sercu wśród wszystkich stanów pracowniczych żaden nie jest tak drogi, jak stan robotniczy. Chrześcijański robotnik jest chlubą Kościoła”.

To też chrześcijańscy robotnicy Igną miłością ku Ojcu św. i starają się na każdym kroku swą miłość synowską okazać.

Robotnicy włoskiej filii fabryki samochodów „Citroena” w Medjolanie podarowali Piusowi XI automobil, który cały wykonali za własne oszczędności.

Ten dowód uznania został przyjęty na łamach pism komunistów czeskich wrzawą i protestem.

Na Węgrzech obchodzono dziesięciolecie admirała Horthy. Wdzięczny naród za poskromienie komunizmu, który zawiódłby Węgry na dno przepaści, postanowił uczcić swego wielkorządcę, wznosząc 20 monumentalnych budowli jego imienia. O zasługach Horthy'ego powiada jezuita o. Adalbert Bangha:

— „Węgry w okresie powojennym ujrzały wspaniałe zastosowanie myśli o państwie chrześcijań-

skiem i niema w naszych czasach drugiego takiego kraju w Europie, gdzieby opinia publiczna oraz czynniki urzędowe otaczały pieczołowitością instytucje katolickie w sposób tak jawny i świadomy”.

W bratniej Czechosłowacji obchodzono uroczyste 80-tą rocznicę urodzin Prezydenta Tomasza G. Masaryka. Jego dziełem w znacznym stopniu jest niepodległość Czechosłowacji.

Zasłużony ten mąż stanu, któremu wdzięczne społeczeństwo wyraziło swe uznanie ofiarowując dożywotnio urząd Prezydenta, rozpoczął swe życie (jest synem fornała dworskiego) od praktyki u kowala. Po odbyciu nauk początkowych dostał się jako korepetytor do Wiednia, tu wstąpił na uniwersytet, by z czasem samemu objąć katedrę profesorską.

Wyróżniwszy się w swym społeczeństwie został wybrany następnie do parlamentu Austro - Węgier.

Po wybuchu wojny światowej wyjechał do Szwajcarii, aby szukać oparcia dla polityki swego narodu w mocarstwach zachodnich. Był w Rzymie, Paryżu, Londynie, N. Jorku, Washingtonie, na Syberji, w Japonji — wszędzie orędując w sprawie swego narodu, organizując go politycznie przez zorganizowanie rządu w Paryżu i militarnie przez stworzenie armji w Rosji.

Trud jego życia został wynagrodzony. Dziś Czechosłowacja — to jedno z najbardziej wzorowo rządzonych i gospodarowanych państw. Rolnictwo jej mimo mniejszego terenu zasiewów ma dwa razy większą od Polski wydajność zbiorów. Skutek to wysokiego stanu kultury rolnej, korzystania z nawozów sztucznych i t. p. Przemysł czechosłowacki jest wzorowo i na wielką skalę prowadzony. Fabryki żelazne „Skoda” dostarczają swych wytworów również zagranicę do Turcji, Włoch, Ameryki Południowej. Fabryka obuwia słynnego Bata zdobyła sobie rynek angielski i amerykański w Stanach Zjednoczonych.

Pełne nazwisko Prezydenta Czechosłowacji brzmi Tomasz Garigue-Masaryk. Pierwsza jego część to nazwisko żony, amerykanki, której pamięć w ten sposób uczcił. Nieraz wspominał, że jej dobroczynnemu wpływowi zawdzięcza swe najpiękniejsze myśli i czyny.

Podobnie jak w Czechosłowacji, doszły do równowagi stosunki polityczne w Rumunji. Rząd obecny pod wodzą zasłużonego dla dzieła stwo-

rzenia Wielkiej Rumunji, prof. Maniu uzyskał poważne zwycięstwo w wyborach gminnych.

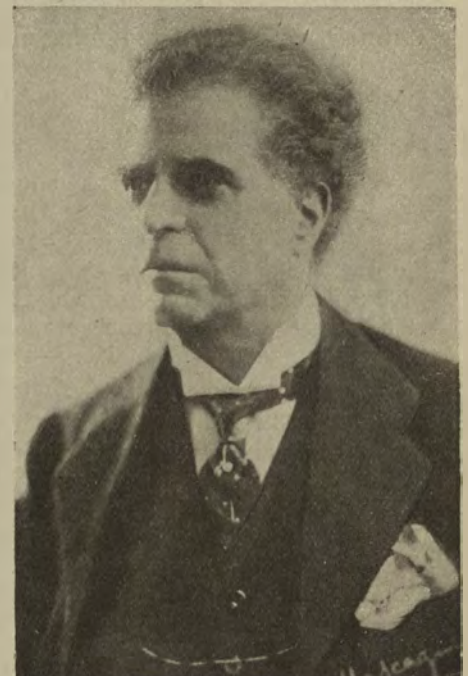
Ostatnio rozeszły się pogłoski o wykryciu wielkiej afery szpiegowskiej w Rumunji. Pastwą szpiegów miały paść ważne dokumenty. Urzędowych wyjaśnień w tej ważnej sprawie narazie brak.

Szpiedzy — wszędzie ich pełno. Przeważnie pracują na rzecz Rosji! Ostatnio Berlin był świadkiem niebywałego skandalu — okazało się, że żona najstarszego z braci Ullsteinów, właścicieli „Vossische Zeitung”, niejaka Grefenberg jest komunistyczną agentką. Zwabiwszy w sidła rzekomego małżeństwa Ullsteinów, usiłowała następnie użyć swych wpływów do robienia polityki na korzyść Sowietów na łamach „Vossische Zeitung” i innych wydawnictw Ullsteinowskich.

Należy przypomnieć, że niektóre z tych wydawnictw o charakterze pornograficznym, nie mają prawa obiegu w Wielkopolsce wskutek uchwały kolporterów gazet w Poznaniu.

Polska i sprawa podpisania umowy likwidacyjnej to był klucz ostatniego sezonu politycznego w Niemczech. Hindenburg, mimo zawarcia tej umowy w Warszawie przez posła Rauschera i min. Twardowskiego wahał się z jej podpisaniem przez dłużej kilka — oczywiście, aby zadowolić nacjonalistów niemieckich.

Dogodnym momentem dla mani-



Maestro Pjotr Mascagni, który ma napisać hymn państwa Watykańskiego.



Regent Węgier Mikolaj Horthy de Nagybanya w dniu 1 marca b. r. obchodzi 10-lecie swojej regencji

restacji nacjonalizmu niemieckiego był pogrzeb admirała Tirpitz, jednego z winowajców wojny światowej, tego, który miał na sumieniu zbrodniczy wyścig zbrojeń morskich, zakończony coprawda klęską floty niemieckiej w bitwie pod Skagerak. Przy tej okazji cesarz Wilhelm przypomniał się swemu narodowi, składając wieniec żałobny na trumnie Tirpitz.

Niespodziewanie znikła też inna „wielkość“ z horyzontu politycznego Niemiec, mianowicie minister spraw wewnętrznych Prus Grzesiński, znany polako-żerca. Ustąpił on pod naciskiem opinii publicznej, która zarzucała mu niemoralny związek niesłubny.

Z powodu naruszenia zasad moralności zmuszono również w Ameryce do ustąpienia jednego z dyrektorów wielkich stowarzyszeń. Jak widzimy, opinia publiczna zaczyna w należyty sposób przeciwstawiać się demoralizacji.

Czy można było tolerować ministra, siejącego zgorzienia, gdy specjalna komisja parlamentu niemieckiego biada nad rozprzężeniem życia rodzinnego i spadkiem urodzin! Niemcy mają deficyt urodzin, wynoszący 8 milionów obywateli.

Jedni się nie urodzili. Inni muszą przedwcześnie i niespodziewanie umierać. Straszne wylewy Garonny pochłonięły na południu Francji 4.000 ofiar. Podobne wylewy grożą w Hiszpanji. Nowy gabinet francu-

ski p. Tardieu ma więc poważny kłopot. Na cele odbudowy zniszczonych powodzią terenów wyasygnowano pół miljarda franków. Zdarzało się, że w miejscach nawiedzonych powodzią trzeba było sprowadzać wodę do picia wskutek uszkodzenia filtrów.

P. Tardieu wydaje się jednak człowiekiem energicznym. Da sobie radę z powodzią, jak dał sobie radę z powodzią radykalizmu w szkolnictwie francuskim. Po raz pierwszy od czasów III-ej Republiki min. Tardieu w mowie programowej pominął sprawę szkoły świeckiej. Cała prasa socjalistyczna i masońska bije z tego powodu na alarm.

We Włoszech również znamionuje się odwrót od radykalizmu w nauczaniu. Mussolini zarządził zgodnie z encykliką Papieża o wychowaniu zniesienie wychowania wojskowego młodzieży żeńskiej i zniesienie koedukacji, czyli wspólnego wychowania dziewcząt i chłopców.

Śmierć Primo de Riveri (w Paryżu) zaskoczyła wszystkich. Nikt się jej nie spodziewał, ani jego wrogowie, ani zwolennicy. Były dyktator polecił się pochować w habitie zakonnym. Jego pogrzebowi towarzyszą okrzyki rewolucjonistów, domagających się detronizacji króla i zaprowadzenia republiki, oczywiście masońskiej i socjalistycznej. Ale powoli Hiszpania przychodzi do równowagi i spokoju.

Bezkrwawa rewolucja odbywa się w Indjach. Ghandi na czele swych zwolenników idzie wielkim pochodem na Madras, głosząc „wojnę biernego oporu“, czyli niekupowania towarów angielskich, nieplacenia podatków, niesłuchania władz angielskich. „Anglicy opodatkowali wszystko, z wyjątkiem świeżego powietrza“ — powiedział jego przyjaciel Patel i dostał się do więzienia za tę krytykę. Opodatkowano m. in. i sól. Ghandi nawołuje więc do bojkotu soli i potraw solonych.

Co z tego wyniknie, niewiadomo. Anglicy znów zdobyli sobie sympatię przywódców 80 milionów mahometan indyjskich i przy ich pomocy mają nadzieję zaszachować budyjskich wyznawców Ghandiego.

Od dłuższego już czasu opinia publiczna w Polsce zwracała się przeciwko dwom ministrom wchodzącym w skład piątego gabinetu p. Bartla. Minister pracy p. Prystor nie cieszył się względami głównego odłamu socjalistów, którzy nie mogli mu darować, że zresztą nie



General Primo de Rivera, długoletni szef rządu i dyktator Hiszpanji zmarł nagle dnia 16 marca w Paryżu.

zawsze w zgodzie z prawem usuwał od posad w Kasach Chorych członków P. P. S. Partja ta uważała urzędy Kasy Chorych za swą niepodległą domenę.

Nawet z szeregów stronnictwa rządowego padały głosy ostrego sprzeciwu przeciw działalności p. Min. Czerwińskiego.

Zarzucono mu m. in., że popiera odczyty dla młodzieży pisarza Kadena — Bandrowskiego, zwolennika zasad sprzecznych z moralnością chrześcijańską, że poprostu wymknął mu się ster oświaty, jeśli sam świadomie nie zwraca go wprost na antyreligijne tory.

W ten sposób doszło do przesilenia rządowego. Stronnictwa, opozycyjne, zgłosiły wnioski i votum nieufności dla Ministra Prystora i Czerwińskiego. Pierwszy z tych wniosków, dotyczący p. Prystora zyskał większość.

Po dwutygodniowym przesileniu utworzył ostatecznie rząd pułk. Walery Sławek. Do gabinetu weszli z powrotem min. Czerwiński, Prystor, a pozatem min. Car, usunięty przed rokiem.

Jednocześnie po uchwaleniu budżetu zamknięto sesję sejmową.

J. C.

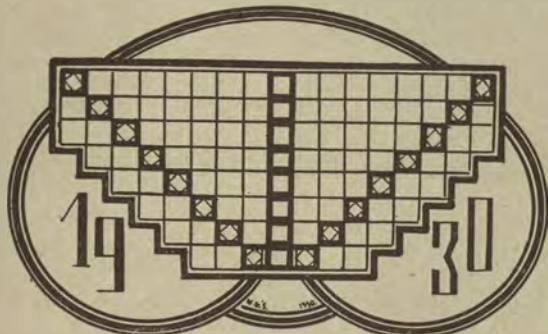
Sprostowanie. W zeszyty styczniowym „Rodziny Polskiej“ (1-ym) z b. r. we wstępie do powieści „Podola Pani“ mylnie wydrukowano „Był to rok 1609“, winno być: „Był to rok 1608“ i t. d.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Stanisława Sledzińskiego.

Logograf.

Proj. i wyk. Wacław Gabryel Śledziński.

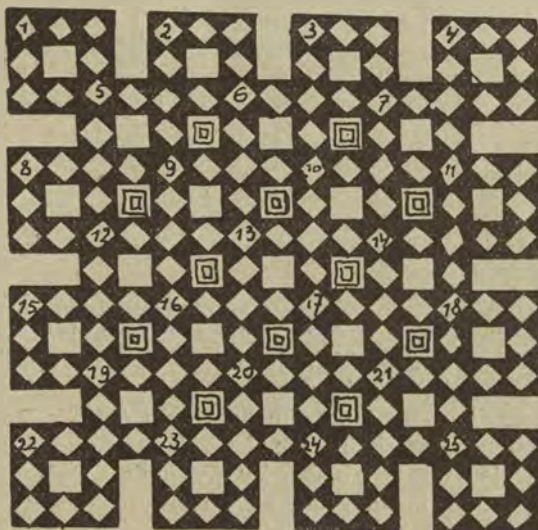


W powyższą figurę wyrazy wpisywać należy poziomo. Ostatnie litery wyrazów grupy pierwszej są zarazem pierwszymi — drugimi (środek). Litery czytane przekątnie, dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie; postereunek. 2) Nauka; popis zręczności i siły. 3) Nazwisko pisarza współczesnego, niemieckiego; rejent. 4) Część tułowia (górna); bielizna (zdrobn). 5) Miejscowość pod Warszawą; Papieru (wspak). (zdrobn). 5) Miejscowość pod Warszawą; Rodzaj papieru. (wspak). 6) Uliczne zbieranie ofiar pieniężnych; imię żeńskie. 7) In. nagi; odcinek kolejowy. 8) Piękno; obrót pieniężny.

Wirówka.

Proj. i wyk. Halina Piotrowska—Warszawa.



Należy odnaleźć 25 wyrazów 8-mioliterowych czytanych wirowo naokoło białych kwadratów. Wyrazy czyta się w kierunku wskazówek zegarowej począwszy od cyfry 1.

Znaczenie wyrazów: 1) Dawne działo nabijane kulami kamiennymi. 2) Zasadnicza część urzędu lub instytucji, wydająca dyspozycje oddziałom i filijom. 3) W staroż. Rzymie oddział żołnierzy złożony ze stu ludzi. 4) Garncarstwo artystyczne. 5) W języku hebrajskim, Chwalcie Boga. 6) Skamieniałości raków morskich. 7) Zawoalować (zasłonić). 8) Drzewo z rodz. mirtowatych. 9) Pisarze, autorzy czytani. 10) Ceniony gatunek jabłek. 11) Stop metalów magneś i glinu bardzo lekki. 12) Dążenie do załatwiania sporów międzypaństwowych. 13) Odwet prawny państwowy. 14) Wysławianie, sposób mówienia, wyrażenia. 15) Długie surduty do jazdy konnej. 18) Mądry doradca Priama ostatniego króla trojańskiego. 19) Lekarz oczu. 20) Skonsumujemy. 21) Przyrzędy do zwiększania lub zmniejszania siły prądu elektrycznego. 22) Wykazy, spisy przedmiotów, należących do jakiegoś zbioru. 23) Imię żeńskie żyd. (zdrobn.). 24) In. sprawy. 25) Wyrozumiały, pobażający.

Arytmograf.

Proj. i wyk. Stanisław Śledziński.



1930-R

V	K	VI	M	XX	K	VI	K	XXI	B	V	P	XX	K	III	T
O	XVII	O	XIII	O	VII	A	VII	A	IV	O	XVII	U	IV	U	XV
.
XVII	W	XVI	Z	XXIX	V	C	V	A	IV	C	V	Z	XI	W	
R	IV	K	XIII	L	XIV	A	XXIV	A	XIX	K	XXIV	P	IV	K	IV

Rzymskie cyfry zastąpić literami, aby powstało 16 wyrazów pionowych 5-cio literowych o poniższym znaczeniu. Rząd środkowy czytany poziomo da b. aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rodzaj warzywa. 2) Zwierzę domowe. 3) Imię męskie (zdrobn.). 4) Ćmy nocne (domowe). 5) Ptak górski. 6) In. kobyła. 7) Opisywanie nieprawdy. 8) Część zamku. 9) In. kij. 10) Zwierzę domowe. 11) Kawalerzysta rosyjsk. 12) In. won. 13) Ptak. 14) Pokarm. 15) Część marynarki, palta. 16) Ziele.

Za rozwiązanie powyższych zadań Redakcja wyznacza w drodze losowania następujące nagrody: I nagroda sto biletów wizytowych, II nagroda „W ręce Ojca“ (książka), III nagroda „Kraina pustego grobu“ (książka).

Trafne rozwiązanie z Nr. 2. „R. P.“ nadesłali p.p. Z. Pa-procki (Wilno). J. Brzeski (Warszawa). Wojciech Kania (Łodygowice). Helena Opiełińska (Środa-Wielkopolska). St. Kwiatkowski (Warszawa). K. Romanowski (Wilno). S. Michalski (Łuniniec).

Trafne rozwiązania z Nr. 3. „R. P.“ nadesłali p.p.: Al. Skwara (Karczew). M. i H. Żukowie (Warszawa). Tola Kunzówna (Ostrów). Stanisław Komisaruk (Przemyśl). „Gabryel“ (Warszawa) Karol Michał (Warszawa). Stanisław Rozenbicki (Karczew). H. Piotrowska (Warszawa). Piotr Ulrich (Warszawa). Al. Cichocki (Warszawa).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 3. „R.P.“

Arytmograf. „Młodości ty (ś) nad poziomy“. **Logograf** metapl. Władysław Umiński „W głębinach oceanu“. **Rebusiki** „Nakaz“ „Epoka“ **Kwadrat magiczny.** „Sahib, areta, heban, itaka, banan“.

Nagrody w drodze losowania otrzymują: 1) P. Ulrich, 2) „Gabryel“, 3) St. Komisaruk.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. W. Kania. „Rodzina Polska“ wysłaliśmy. Do końca 1930 r., do tych 6 zł. ma p. dopłacić jeszcze 4 zł.

P. Tola Kunzówna. Logograf spóźniony. Uzupełnianka musi być w kratce i o jednakowej ilości liter. Prosimy o dalsze prace.

P. Edmund Miłowski. Odpowiadamy listem.



DLA DUSZY.

Gdybyś był wewnątrz dobrym i czystym, wtedy byś bez przeszkody wszystko dobrze widział i pojmował.

Serce czyste przenika niebo i piekło.

Każdy sądzi o rzeczach zewnętrznych, podług wewnętrznego usposobienia swojego.

Jeśli na świecie jest radość jaka, zaiste posiada ją tylko człowiek czystego serca.

A jeśli jest gdzieś utrapienie i ucisk, człowiek złego sumienia najprędzej go dozna.

Jako żelazo w ogniu rdzę traci, a czystem się staje: tak człowiek zupełnie zwracający się ku Bogu, traci gnuśność i niedołężność, i przemienia się w nowego człowieka.

Tomasz à Kempis. O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

W OBLICZU AKTUALNYCH ZADAŃ KOBIECY

Przeżywamy chwilę bardzo poważną przewartościowania wszelkich wartości dotychczasowych. Jedni piszą się za całkowitem zerwaniem z dotychczasową kulturą, z ogólnym dorobkiem ludzkim, a szczególnej chrześcijańskim i katolickim przez wprowadzenie nowych programów życia bez Boga, Jego przykazania, dogmatu i moralności w całokształcie spraw zbiorowego i pojedynczego człowieka, i to są **komuniści oraz niedaleko obok nich stojący socjaliści.**

Drudzy pozostawiają niektóre dziedziny dotychczasowego dorobku w pokoju, ale żądają wprowadzenia do nich ducha świeckiego t. zw. „postępowego“, oparte o materialistyczny pogląd na życie, o stworzenie człowiekowi warunków, dających mu wygodę i przyjemność, a więc wolną miłość, rozwody i śluby cywilne, ograniczenie urodzin, usunięcie nauki religii i obowiązków z niej wypływających ze szkoły i tymi są rozmaici „postępowcy“, **radykali i wolnomyśliciele, masoni i sekciarze protestancy.**

Wreszcie pozostają ci, dla których wiara i religia, dogmat i moralność jest świętością i warunkiem życia i rozwoju, postępu i potęgi narodu, społeczeństwa i rodziny. Stają oni dzisiaj również do pracy i walki o zwycięstwo swoich ideałów. Organizują kadry, by się nie dać ponieść fali czasu, stawiając tamę wszelkiej niegodziwości, która by chciały wprowadzić w życie żywioły anarchii religijnej i moralnej.

Obok mężczyzny katolika staje również **katoliczka**, uświadomiona o wielkości i odpowiedzialności swego zadania jako córki kościoła, narodu, obywatelki państwa, matki, żony i wychowawczyni młodych pokoleń.

Oto dziś, kiedy Ojciec św. w zrozumieniu grozy, idącej ze strony spoganiałego świata rzucił w świat wezwanie do **Apostolstwa świeckiego**, do zorganizowania całej **inteligencji katolickiej**, by ta stanęła przy

kapłanie duszpasterzu i ratowała dusze przed potępieniem, obok mężczyzny ma stanąć również **kobieta**, jako istota **wpółodpowiedzialna** za zbawienie wiekuiste i dobrobyt doczesny wydawanych przez się na świat, pokoleń, **Kobieta polska pojęła to zadanie.** Nie czeka, aż ją dopiero wypadki do tego pociągną. Ona idzie na ich spotkanie, zorganizowana i przygotowana. Dotąd była w rozsypce, **dzisiaj się jednoczy i zrzesza.**

W Polsce zrozumiała tę potrzebę pierwsza dzielnicą wielkopolską. W Poznaniu, tym najbardziej polskim i katolickim grodzie odbył się ub. lata w lipcu wielki zjazd wszystkich dzielnicowych dotąd **Katolickich Związków Polek**, a więc z Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa i na nim dokonało się Zjednoczenie. Patronował tej akcji sam ks. Prymas kard. Hlond z szeregiem innych biskupów polskich. Delegatem do spraw tego Zjednoczenia ze strony episkopatu został ceniony i zasłużony na niwie Akcji Katolickiej ks. infulat Adamski. Na czele prezydium stanęły poszczególne przewodniczące Związków dzielnicowych, a więc przeszką całego Zjednoczenia jest p. Rzepecka z Poznania, wiceprezeskami p. p. Z. Zamoyska z Warszawy i Teresa ks. Sapieżyna z Krakowa, sekretarką p. R. Łukasiewiczowa z Lwowa i jej zastępczynią p. M. Jeleńska z Wilna.

Obecnie wre praca kobieca we wszystkich dzielnicach Polski nad przystosowaniem poszczególnych ośrodków związkowych do organizowanej dziś w całej Polsce Akcji Katolickiej, której podstawą będą koła parafialne, a następnie związki diecezjalne.

Siedzibą Zjednoczenia ma być miejsce urzędowania przewodniczącej. Celami zaś, które sobie ono zakreśliło, są: 1) wytworzenie łączności między związkami kobiet, reprezentowanie ich w kraju i zagranicą,

2) tworzenie światłej elity kobiecej przejętej duchem katolickim i narodowym, ujednoczenie ruchu kobiecego i wytworzenie silnej katolickiej opinii.

Zjednoczenie należy do Unji Międzynarodowej Związków Kobiet Katolickich, a w swoim czasie Unja ta obrała prezeskę ś. p. M. Wodzicką.

Dla przygotowania dzielnych i uświadomionych

organizatorek i instruktorek ma się w najkrótszym czasie t. j. w d. 24 kwietnia do 2 maja odbyć w Poznaniu kurs społeczny dla działaczek katolickich.

Oto zacznij wielkiej pracy wśród zorganizowanych Polek-katoliczek. Można z ufnością czekać do brych z niego rezultatów dla całego ruchu katolickiego wśród kobiet.

X. W. Kneblewski

DUSZA DOMU

(Dokończenie).

To — mapa wielkiej Polski od morza do morza z r. 1632 i traktat wersalski, pod obcym jarzmem zatrzymujący 2.000.000 Polaków.

„Mój dom“ — to dziecka mego tak jasne spojrzenie, że w jego błękitnej zadumie widzisz znów z powrotem dziecięctwa swego jasną wiarę i życia radości się uczysz i wierzysz. Wierzysz, że jemu lepiej będzie na świecie.

Aby taki dom stworzyć, kobieta musi być i mądrą i dobrą, a dać z siebie tak wiele, że pochłania to całe jej życie. I jest faktem charakterystycznym, że matki rodzin **szczęśliwych** nie znajdują się nigdy w galerii typów kobiecych, zdręczających otoczenie pretensjami do świata o ich „marnowanie się“ na ciasnym terenie „domu“. Żyją dla swoich najbliższych, a jeśli przytem mają miłość męża, to z serca radosnego tą miłością czerpią tyle sił, że potrafią pracę swoją rozszerzyć po za mury domu i ciepłem jego grzać nieszczęśliwych.

„Wyjście kobiet z domu“, jak określa się ruch kobiecy współczesny, nie jest związane jedynie z koniecznością zarobkowania, wypływa ono w równej mierze z potrzeby serca kobiecego niesienia pomocy drugim. Przecież praca społeczna kobiet nie powstała dopiero z chwilą t. zw. emancypacji. Przecież w pradawnych czasach wielkiej Rzeczypospolitej mieliśmy prześliczne typy kobiet polskich, które w testamentach mężowie najlepszymi przyjaciółkami nazywali, z ufnością powierzając im zarząd wielkich majątków, wychowanie dzieci na dzielnych obywateli i troskę o brzoję ojcowizny. One to, mądre matki, rządne gospodynie, troskliwe opiekunki poddanych, przygarniały przy domach swoich wszelką biedotę i każde sieroctwo. A któż stworzył tę wielką siedzibę, którą dziś ma pod swoim kierunkiem ministerjum opieki społecznej? Kobiety zakładały pierwsze ochronki, ziółki, przytułki, pielęgnowały chorych, szerzyły higienę, walczyły z nędzą i ciemnotą. Zwróciły uwagę całego świata na walkę z alkoholizmem i handlem żywym towarem.

Wśród t. zw. działaczek widnieją setki nazwisk wzorowych matek, a niema ani jednej z owych znużonych, kapryśnych dziwo — żon i dziwo — panien, nad którymi tak lubią w swych rozmyślaniach o „duszy kobiecej“ zatrzymywać się nasi feljetoniści. W organizacjach kobiecych mamy setki kobiet z wyższym wykształceniem, szczęśliwych żon i matek, bez obcej pomocy wychowujących swoje dzieci, które przy swoim czynnym życiu nie zaniedbały ani swęj powierzchowności, ani dbałości o wnoszenie piękna w życie i są pełne ujmującego kobiecego wdzięku. Te kobiety nie „zmarkowały się“ w domu, tylko rozszerzały jego wpływ, nie mogąc znieść widoku krzywd społecznych.

W organizacjach kobiecych dominuje obecnie hasło potrójnego wykształcenia: fachowego, społeczno-obywatelskiego i gospodarczego.

Przeciw pracy zarobkowej kobiet podnoszone są różne zarzuty. Jeśli rozpatrywać ją z punktu widzenia dobra rodziny, to należy zaznaczyć, że kobieta z chwilą, gdy zostaje matką aż do chwili, gdy dzieci dojdą wieku szkolnego, nie powinna pracować po za domem. Jej zadanie wtedy nie ogranicza się tylko do roli pielęgniarki fizycznego rozwoju dzieci, lecz do zapoznania się z psychologią dziecka, z pedagogiką, z całą tą wiedzą wychowawczą, której brak daje dotkliwe skutki. Dla kobiety, mającej zostać matką, ten okres przed przyjściem na świat niemowlęcia jest najodpowiedniejszy dla zapoznania się z warunkami, jakich wymaga rozwój dziecka zarówno fizyczny, jak duchowy. Wtedy przedewszystkiem jest pora na kursy szkolenia matek (mówiąc nawiasem prowadzone już od roku w Warszawie przy T-wie Eugenicznem, Nowy Świat 1) i na skompletowanie sobie biblioteki wychowawczej. Jednocześnie dobro dziecka wymaga, by matka wtedy nie była narażona na konieczność pracy zarobkowej i przykrości z nią związane, lecz przebywała w atmosferze spokoju wśród możliwie najprzyjemniejszego otoczenia, dającego wrażenia estetyczne dla wzroku i słuchu. Lata dalsze — to zastosowywanie teorii i budowanie podstaw późniejszego rozwoju dziecka, lata, w których popełniane błędy mszczą się fatalnie i dlatego wtedy między dzieckiem i matką nie powinien stawać nikt obcy. — Mimo to, że można, jak to codziennie obserwujemy, pogodzić te obowiązki, nie jest to już stan idealny, a matki — które pracują 6 godzin w biurze po to, by płacić i żywić dwie służące: kucharkę i niańkę — nie mogą rościć pretensyj do miłości mądrych i dobrych.

Co się tyczy żon, to kobieta pracująca lepszym jest towarzyszem męża, niż nie mająca pojęcia o trudnościach i przykrościach zarobkowania. Sama rozumie zmęczenie pracą i zdenerwowanie, wynikające ze stosunków służbowych, z nietaktów a często wprost impertynencji, jakie się zdarzają. Rozumie wartość pieniądza i nie wymaga od męża sum ponad jego możliwość.

A jakimże zabezpieczeniem dla rodziny jest umiejętność kobiety zarobkowania w jakimś fachu! Przed laty te dążenia nazywano wdzieraniem się w prawa męczyzn, rozbijaniem rodzin. A teraz? Teraz wiemy, że właśnie dla uchronienia tej rodziny przed nędzą pracuje większość kobiet, bo — ojciec czy mąż padł na wojnie, wrócił inwalidą albo został zredukowany, a dzieci — chcą jeść.

Z. Zaleska.

POLSKIE MORZE

Byłam w Jastrzębiej Górze. Ten wysunięty najbardziej na północ skrawek naszej posiadłości, wyposażony jest hojną ręką Stwórcy w cudne dary. I brzeg wysoki i plaża piękna i lasy, ginące w puszczech gęstych i lud dobry a gościnnie, słowem wszystko, co koi, łagodzi, uzdrowia każdego, kto po pracy całego roku pragnie wypoczynienia.

Niezapomnę nigdy chwili, kiedy zeszedłszy z wysokiego zbocza znalazłam się nad samym brzegiem morza.

Niebo paliło się purpurą zachodzącego słońca.

Otaczały je złociste brzegi obłoków a wszystko, co jest w naturze z barwy było na niebie. I korale i turkusy i granaty, a na skraju horyzontu szafir wody dzielił niebo od ziemi, muskanej falą z bieluchnym grzbietem na wierzchu.

Szłam jak we śnie, choć serce biło mocno i nie wiedziałam kiedy zgięły się przedemną kolana i kiedy wyszły słowa modlitwy:

Boże! Wielki Stwórco! Oto klęczę na brzegu Polskiego

Morza. Oto fale Bałtyku po tyloletniej rozłące obmywają polską ziemię. Pieszczy ją a ja korzę się i szczęściem nieopisanem przepelnioną mam duszę, żeś mi pozwolił Panie dożyć tej chwili, w której czuję Twą wielkość i cieszę się odzyskaniem skarbu morza dla ziemi naszej, dla tej ziemi pomorskiej, co „wróciła na Ojczyzny łono“, tego ludu cichego, pracowitego, uczciwego Kaszubów, którego losy odtąd będą nam bliskie i drogie, bo będą naszymi losami.

Czas robić plany wypoczynku letniego.

Jedźcie nad brzeg naszego polskiego morza Szanowne Czytelniczki. Dokumentujcie jak najliczniej swoje: *jestem*, na tym małym skrawku, który czeka ogromu naszej miłości.

Miłość nasza buduje tam już porty, miasta, siedziby, statki. Miłość i tylko miłość potrafi zwyciężyć wszystkie przeszkody, zgromadzić siły, zdobyć środki materialne na wszystkie potrzeby i utrwalić wieczne życie polskie na pomorskim brzegu.

L. K.

CO MI MÓWIŁA KSIĄŻKA?

Pięknie wydaną książkę wzięłam do ręki. A przeglądając jej karty z wielkim współczuciem wysłuchiłam co mi mówiła:

— Jakże czuję się szczęśliwą, że dostałam się w Twoje ręce. Najpierw uszanowałam moją zwierzchnią odzież. Oprawiłaś tytułową kartę. Uniknie zniszczenia.

Nie zagięłaś ani jednego rogu.

Przecinając karty strzegłaś mnie od skaleczenia.

Czytasz każdy wyraz uważnie. Myśl każdą, skreśloną ręką autora wyczuwasz. Nie zakreślasz nic, ale natomiast skrętnie notujesz to, co najbliższej Cię obejdzie i najwięcej do Twej duszy przemówi.

Czasem wrócisz parę razy do kart już przeczytanych, czasem słyszysz jak głośno czytasz całe ustępy. Wracasz do mnie. Żyjesz ze mną. Jakże mi to miłe i drogie.

A mówię ci o tem, bo tysiące moich siostr skarży się, jęczy, płacze i z żalu zamiera. Albo oprawią nas w skórę, opowiadają mi, wyzłocą brzegi, grzbiety ozdobią imieniem i postawią w szeregach ciasnych o oszklonych szafach, zamkną szczelnie i uwięzione nie mogąc tchu złapać, dusimy się.

Albo zwierzchnią okładkę szybko zemną, rozedrą. Karty nieostroźnie przecinając poszarpią. Spojrzawszy tu i owdzie w zawartą w nas treść, niedoczytają, oddadzą komuś, kto niby chce nas poznać. Ten ktoś czyła leniwie. Z biurka przechodzimy na nocny stolicek. Stamtąd, jeśli nie zsuniemy się pod łóżko, to w najlepszym razie znajdziemy się na etażerze, gdzie przygniota nas gazetami. Kurz mało nas nie zabije, co nawet wołałybyśmy od powolnego konania. Przerzucane dziesiątek razy gubimy kartki, aż znów ktoś powie: — A, to macie, pożyczcie mi...

Idziemy okaleczone inwalidki, na długą, marną tułaczkę, bez nadziei zmartwychpowstania. A przecież ktoś cały dobytek swego umysłu, cały skarb talentu składał na naszych kartach i, ani na chwilę nie myślał, że może nas spotkać taki los więzienny lub tułaczy.

Tyle mi mówiła kochana książka, jedna z tych, których szeregi stoją na otwartych pułkach i po które często wyciąga się rękę, jak po dobrego a pewnego przyjaciela, żeby z nim spędzić błogą chwilę duchowego porozumienia, witać radośnie, zęgnąć wyrazem — do widzenia.

L. Kotarbińska.

WALKA Z WEKSLEM

Doświadczenie ostatnich czasów wykazało niezbicie, że łatwość kredytu niesie w sobie zarodek krachu przemysłowo-finansowego. Do tej pory i nie bez słuszności uważano drobne kredyty i rachunki ratalne za dobrodziejstwo. Za jedyny motor dźwigający poziom kulturalny życia codziennego szerokich mas społecznych.

W praktyce łatwość kredytowa okazała swe zgubne wpływy w całej rozciągłości. Zabiła ona nietylko zmysł oszczędności nigdy nad miarę w społeczeństwie naszym nie popularnej, lecz przyczyniła się jednocześnie do zaniku naszej sumienności, a nawet poczucia zawodu.

Gotówka, a nadewszystko brak jej, stanowi jedyny hamulec dla nadmiernego rozbudzania naszych potrzeb rzeczywistych i zachcianek urojonych. Bo nie zapominajmy, że między brakami, a potrzebą jest jeszcze cała przepaść możliwości obywatela się. Potrzeb możemy mieć tysiące, braków

zazwyczaj posiadamy znacznie mniej, są one zato nad wyraz dojmujące i o zaspokojenie ich powinniśmy się starać w pierwszym rzędzie. Do przywrócenia równowagi finansowej naszej gospodarce przyczynić się mogą w pierwszym rzędzie kobiety. One wystąpić powinny samorzutnie ze swą akcją przeciwko nadmiernemu lekceważeniu pieniądza, którego teraz tak mało jest w obrocie. Lecz ten brak gotówki obrotowej bynajmniej nie znaczy, aby podjęte zobowiązania wekslowe mogły być lekceważone lub regulowane przez to łatwiej, że termin płatności przyzwyczajaliśmy się dowolnie odraczać. Przez ciągle prolongaty suma należności jedynie wzrasta, a często przekracza wartość nabywanego towaru. I w tym objawie znajdujemy odpowiedzi na dotkliwie zubożenie odczuwane wśród szerokich ludzkich mas w ostatnich czasach.

Przystępny kredyt ułatwia napełnianie rynków kra-

jowych zagraniczną tandetą, która w ten sposób znajduje zbyt łatwy i chętny.

We Włoszech Mussolini nakazał kobietom oszczędność, rządność, skromność w ubiorze i bojkotowanie towarów zagranicznych. Czyż nie byłoby pięknie, aby kobiety Polki same zdobyły się na zjednoczenie swych wysiłków w kierunku odrodzenia gospodarczego kraju?

Nie sądzę, aby Polki straciły wdzięk i urodę wyrzekając się zagranicznych pachnidel, lub też były mniej wielbio-

ne w sukniach uszytych z krajowych welen, jedwabii, czy batystów.

Kobiety nasze skłonne są do eksperymentów, mężczyźni zaś chętnie schlebiają wszelkiej oryginalności.

Zacznijmy więc na próbę ubierać się tej wiosny w barwne i artystyczne tkaniny krajowe, a może staną się one drogą do nowych i nieznanych jeszcze tryumfów.

Marja Ankiewiczowa.

ELEKTRYCZNOŚĆ W GOSPODARSTWIE

Czem jest elektryczność w gospodarstwie rozumieją najlepiej amerykanki, których w posługiwaniu się prądem elektrycznym przy czynnościach domowych nie krępuje żaden wzgląd ekonomiczny.

Elektryczność droga jest jedynie w Europie, ponieważ zdobywana jest zapomocą węgla, w Stanach Zjednoczonych otrzymuje się ją z wyzyskania należytego siły wodnej i to sprawia, że przemysł elektryfikacyjny tak szerokie znalazł tam zastosowanie w życiu codziennem.

Do nas wszelkie udogodnienia i uproszczenia gospodarcze przenikają powoli. Jedno jest tylko pocieszające, że zrazem systematycznie je sobie przyswajamy.

Elektryczny odkurzacz lub froterka przestaje być rzadkością w naszych domach mimo iż są to przyrządy bardzo kosztowne. Oświetleniem elektrycznym posługujemy się dziś wszędzie. A telefon i radjo? Czyż nie są to moce elektromagnetyczne oddane człowiekowi do codziennego użytku?

A z jak wielką przyjemnością faworytki losu zasiadają przed swemi toaletami, aby maszyną elektryczną wysuszyć w domu umytą główkę, czy potem włączając karbowki do kontaktu nadać jej wdzięk naturalnie wijących się locków? Nieocenionymi sprzętami gospodarskimi są imbryczki do wody, maszyny do kawy lub nawet garnuszki do gotowania za pomocą elektryczności. Szczególniej jeśli zmuszeni jesteśmy poprowadzić w szczyplych warunkach kawalerskich zdecydowane gospodarstwo dwu osobowe. A ile młodych małżeństw życie zmusza do tego?

Przy wyliczaniu urządzeń elektrycznych nie należy po-

minąć przyrządów większych, mogących mieć zastosowanie jedynie w gospodarstwach prowadzonych na szeroką skalę. A temi są pralki elektryczne, magle pokojowe, suszarnie itp. Oceniając należyście wielostronność zastosowania elektryczności w gospodarstwie i osiągnięte stąd korzyści w postaci wzorowej czystości, szybkości wykonywania danej pracy, oszczędności wysiłku fizycznego i t. p. nie powinniśmy nigdy zapominać o niebezpieczeństwie grożącym nam na każdym kroku przy niedbałym lub nieumiejętnym posilkowaniu się prądem.

W tym celu pragnę zwrócić uwagę czytelników na najprostsze przekroczenia, jakich dopuszczamy się ciągle z rozbijającą beztroską lub co gorsza z uśmiechem lekceważącego niedowiarstwa odnosząc się do udzielanych nam ostrzeżeń.

Nie należy przedewszystkiem rozmawiać przez telefon lub słuchać radja podczas burzy. Tak samo niebezpieczne jest współrzędne trzymanie słuchawki przy ustach podczas kąpieli i manipulowanie drugą ręką przy korkach wodociągowych.

Zmienianie żarówki w lampce przy jednoczesnym słuchaniu radja; suszenie lub karbowanie głowy za pomocą elektryczności, gdy nie bacznie dotykamy radiatorów, wszystko to może wywołać nieoczekiwane wyładowanie elektryczności co nieraz pociąga za sobą katastrofalne następstwa.

Jednak niebezpieczeństwo grożące nam od siły prądu nie powinno nas zrażać do elektryczności, lecz przeciwnie powinno zachęcać do należytego zaznajamiania się z jej właściwościami, aby tym sposobem była nam całkowicie oddana na usługi.

M. A.

CO RADZIMY?

Pracę i oszczędność. Silną wolę w postanowieniach. Karność i sprawiedliwość w stosunku do dzieci, poszanowanie Ojców. Zgodę bratnią. Przyjaźń wierną. I... bezmiar miłości i miłosierdzia dla biednych, nieszczęśliwych i zbłąkanych wykołajeńców.

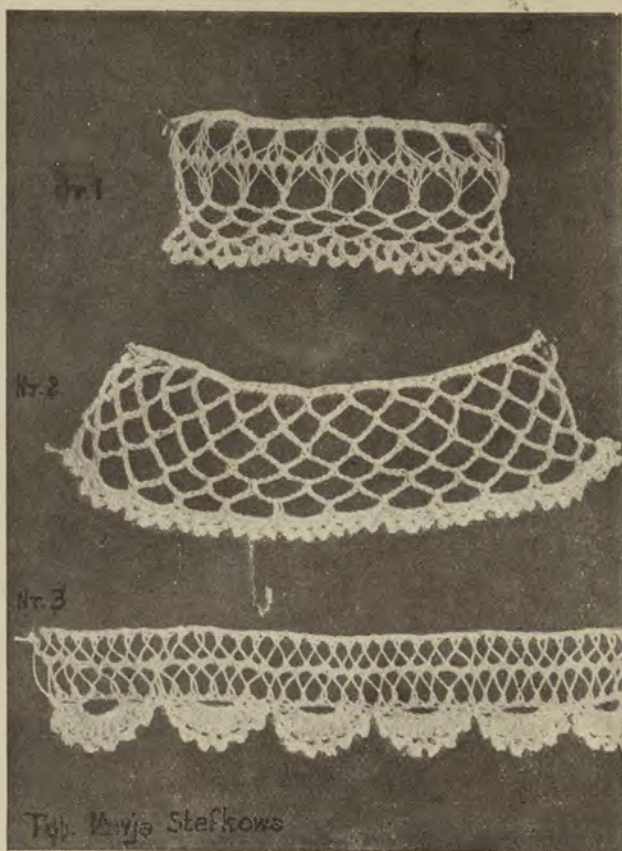
W robieniu sprawunków oględność z tą myślą, że czas przetrzyma potrzebę, grosz zostanie. A jaki taki jego zapas przyczynia się do spokoju.

Przystępować do organizacji. Nie chodzić luzem, niby liście od gałęzi oderwane. Gromada to siła. A na siłę w gromadzie — czeka Polska. L. K.

CO ROBIĄ POLSKIE KOBIETY

Organizacja gospodarstwa domowego — miesięcznik, wydawany przez Sekcję gosp. domowego przy Instytucie Naukowej organizacji (Warszawa, ul. Mokotowska 51/53), przynosi w Nr. 2 następujące artykuły: I. Skorzewskiej — Punktualność, I. Mandukowej — Utwór do pracy, W. Pogonowskiej — Dzień Dziecka (plan zajęć), Fr. Domańskiego — Odżywcze wartości cukru, inż. chemji

S. Laskowskiej — Metale w gospodarstwie domowym. Dalej — jak zwykle mamy ciekawe działy: „Współpraca czytelniczek między sobą“, „Kronika“ i „Przegląd czasopism“. Wydawnictwo to zasługuje ze wszech miar na znalezienie się w rękach każdej inteligentnej gospodyni domu, która dąży do racjonalnego zorganizowania pracy domowej.



KORONKI LUDOWE NA KURPIACH

Wśród zanikających coraz bardziej haftów i koronek ręcznych wśród ludu odnajdujemy niekiedy prawdziwe arcydzieła, zadziwiające techniką wykonania i subtelną pomysłowością. Do takich należą w pierwszym rzędzie hafty kurpiowskie, o których szeroko i wyczerpująco pisała w czasopiśmie dla kobiet p. t. „Kobieta Współczesna“ Nr. 52 — 53 p. Marja Karczevska. Wspomina o nich również profesor Eugeniusz Frankowski w swym dziełku „Sztuka Ludu Polskiego“ 1928. Warto jednak przypatrzeć się osobno delikatnym koronkom, którymi Kurpianki obszywają krezy i rękawy u koszul, obrusy i pościel.

Nr. 1) Koronka wykończająca bogato wyszywaną krezę koło szyi i rąk koszuli kobiecej przed 30 laty we wsi Łosinno, parafia Pniewo, powiat Pułtusk.

Nr. 2) Koronka używana dawniej do obszywania koszul kobiecych, a niekiedy chustek na głowę, we wsiach Lipniki pow. Kolno, Krasnosiele i Śniadów pow. Ostrołęka.

Nr. 3) Wążka koroneczka robiona na szpilce od włosów sposobem używanym obecnie w robotach widełkowych. Koszulę obszytą taką właśnie koroneczką opisuje również profesor Frankowski w Sztuce Ludu Polskiego. Szczątki takich koronek widzieć można w Muzeum Etnograficznym na Wawelu

Marja Stefkowa.

POW. TŁUMACZ

Na krańcach wschodnich Beskidów, wśród skrajów Dniestru, we wsi Oleszowie pow. Tłumacz zachowały się wśród ludu wiejskiego piękne i bardzo trudne wyszycia zdobiące rękawy koszul kobiecych. Niezliczone bogactwo wzorów i barw spotyka się na każdym kro-

ku, a zwłaszcza w kościołach i cerkwiach w czasie świątecznym. Podajemy w ilustracji szeroki wzór wykonany według nitek płótna czarną, czerwoną i białą bawełną. Otoczenie białych gwiazd sprawia wrażenie, że wykonane jest grubym stembnem. W rzeczywistości szyje się go na lewej stronie bardzo zawilim ścięciem w kratkę, który na prawej stronie tworzy potrójny stemben. Ażurowa mereżka oddziela motyw środkowy od zakończenia po obu brzegach wzoru.

Ażeby ułatwić Czytelniczkom naszym zapoznanie się z zawiłą techniką tych wzorów przeprowadzony zostanie kurs haftów ludowych od pierwszego grudnia b. r. Warszawa ul. Topolowa 5 m. 8 tel. 87-45. Zapisy od 10 — 12 rano.

Marja Stefkowa.

WYCIECZKA ARTYSTYCZNA

Prawdziwą ozdobą mieszkania są drobiazgi artystyczne trawione w metalu. Technika nagryzania metalu kwasami znana była już w bardzo odległej przeszłości i w różnych stronach świata. Ponieważ wszędzie zjawia się powrotna fala, choć nieco zmieniona, tak i obecnie po wojnie, odrodziło się zdobnictwo trawione. Rozpowszechniły je zwłaszcza szkoły przemysłowe i t. zw. sztuka stosowana. Piękne okazy zespołu młodzieży, która takie szkoły ukończyła, podziwiać możemy w sklepie Zdobnictwa Polskiego w Warszawie ul. Mazowiecka l. 3.

Prócz tego wymieniony zespół pod nazwą „Ars“ umieszcza swe wyroby, bardzo pięknie i starannie wykończone w innych sklepach i bazarach.

Spieszmy więc z pomocą pracującej młodzieży, nabywając jej artystycznie wykonane prace, a połączymy piękne z pożytecznym i prawdziwie ozdobimy nasze domostwa.

Marja Stefkowa.



Fot. Marja Stefkowa

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wszystkim Sz. naszym współpracownikom, lub tym, którzy swą pracę nadsyłając, pragną zaliczyć się do naszych szeregów, chcemy służyć jedną radą i prosić o wzięcie jej pod uwagę.

Mianowicie:

Nigdy nie należy przysyłać do żadnej Redakcji jedyne go egzemplarza swej pracy, zwłaszcza takiej, do której się przykłada szczególną wartość, a następnie nie prosić o jej zwrot.

W każdej Redakcji jest gorączkowa praca, egzemplarz przechodzi wędrowni z rąk do rąk. Przykre ale nieuniknione jest często jego zatrącenie, a odsyłanie zajmuje wiele drogiego czasu. Aby tego wszystkiego uniknąć, należy kopię zostawić sobie i zniszczyć ją dopiero po wydrukowaniu posłanego rękopisu.

Tę uwagę dyktuje nam doświadczenie i dobro naszych Sz. Korespondentów i o łaskawe przyjęcie jej prosimy.

P. Marji Olsz... z Olkusza. Co innego jest „duszenie grosza“ jak to pani pisze, a ci innego umiar w wydatkach. Oszczędność jednostki, to przyczynek do oszczędności w całym społeczeństwie. Dlatego nawołujemy zawsze do składania grosza w Kasie Oszczędności, bo uważamy to za jeden z obowiązków rozumnego obywatela.

P. Janinie Waś... w Puławach. Po wydrukowaniu noweli numer żądany Administracja wysła łaskawie pani. Inne prace zechce pani nadsyłać: „Rodzina Polska“, red. L. Radziejowski.

P. Zofji Kam... z Łodzi. Wiemy że internat w Brwinowie, pod wezwaniem św. Cecylji, dla pańien studiujących specjalnie Sztuki Piękne, otwarty. Bliższe szczegóły da Zarząd Internatu, mieszczący się przy ul. Szopena 4 m. 15, w Warszawie.

P. Marysi Z... z Zebrzydowa. Hasło noszenia „perkalików“ rzucone kobietom polskim, gwoli doprowadzenia do równowagi naszego budżetu państwowego, jest zupełnie poważne. I gdybyśmy je zlekceważyły, byłby to dowód naszej lekkomyślności. Sądzimy nawet, że płótno jeszcze większe

może mieć zastosowanie w naszej garderobie i prędzej da doraźne rezultaty w zwiększonej uprawie lnu. Można śliczne kombinacje tworzyć. A podobno pani prezydentowa Mościcka i pani Dawey, dają nam dobry przykład, bo już zamówiły suknie perkalowe i płócienne, byle przy zmianie naszego klimatu, mrozy nie zniweczyły w lipcu, ich użycia.

P. H. Dom... z Tarnobrzega. Doży zeń pani zastosowaliśmy się.

Pani domu... Zupełnie rozumieć można, że czasem zagranie w karty, stanowi nietylko wypoczynek, ale zharmonizowanie towarzyskie. Natomiast zupełnie nie i ożna zrozumieć, jak kobiety młode, przystojne, mające pretensje do inteligencji, mogą po 12 godzin na dobę żyć z kartami w ręku, a niestety epidemja ta szerzy się u nas z przerażającą szybkością i wytrwaniem godnem, doprawdy, lepszej sprawy. To nieustalenie życia towarzyskiego, to jego rozbijanie. Dla tego wdzięczni pani jesteśmy, że związa pani u siebie „chroniczne bridże“ za co wyrazi pełne szacunku na razie kreśliśmy, pragnąc szerzej omówić tę kwestję na innym miejscu.

Miłośnicze Morza w Lublinie. Program wycieczek zagranicznych na statku „Gdynia“ został już ustalony oddawna na rok 1930. Wydział pasażerski P. P. „Żegluga Polska“ w Gdyni, wysła prospekty na żądanie. Życzymy pani najlepszych wrażeń z prz pięknej Kopenhagi oraz Stockholmu, gdzie nęć będzie wspaniała wystawa.

Pannie Anuli Lesz... w Dąbrowie. Oczywiście, że zabawa należna młodości. Tem więcej, że chociaż, na razie w kraju ciężko, od tego są właśnie zastępy młodych, w których nadzieja, że pracą, wolą i siłą ducha, wszystko przewyciężą i okażą się godnymi daru Wolności, jaką nam Niebo zesłało, a żołnierz polski swem bohaterstwem wywalczył.

P. Marji Kol... z Olszyc. Niech Sz. Pani przeczyta świetny artykuł p. Adama Grzymały - Siedleckiego, drukowany w „Kur. Warsz.“ z dnia 10 lutego b. r., w którym pisze: (Ka-

szub) „Kamiennymi włóknami zrosł się z wiarą. I nikt nie zrozumie, nikt nie pochwyci plastyki jego polskości, czyjej uwagi ujdzie, że narodowość pomorzanina jest częścią tej jego religijności, takiej właśnie religijności“. Ona to dyktuje mu przekonanie: „albo oni, albo my“, bo walczył wieki z germanizowaniem jego duszy przez Niemców, którzy go nie zwyciężyli. Został Polakiem. Duszy polskiej nikt mu zabrać nie umiał i on ją nadal zatrzymać chce nieskalaną.

P. H. D... z Tarnobrzega. Życzymy Sz. Pani zdrowia i sił do pracy, mając nadzieję, że one wrócą i że znów normalnym trybem popłynie życie. Zlecenia według woli Pani spełnione.

P. Ot. S... Bardzo współczujemy. Istotnie, młodość potrafi zwyciężać swą siłą żywotną wszystkie życia przeciwności, które dla osób starszych już są o wiele trudniejsze do pokonania. Niech Bóg daje siły i wiarę w Jego pomoc.

P. Wal... C... z Bydgoszczy. Zlecenia Sz. Pani wszystkie załatwione. Msza S-ta odprowadzona. Życzymy tej siły woli, którą wyczuwamy w liście Pani i wiary w zwycięstwo pracy, której widocznie pani się nie lęka. Szczęść Boże!

P. Klim. z Mińska Mazowieckiego. Serdecznie dziękujemy Sz. Pani za b. potrzebne słowa uznania dla pracy naszej w „Rodzinie Polskiej“.

Zwiększająca się z każdym miesiącem prenumerata dodaje nam otuchy do jaknajwiększych starań o zadowolenia naszych drogiej Czytelników.

P. J. Zal. z Oryszkowic. Doskonale Sz. Pani zużytkowała nadsyłane przez nas egzemplarze „Rodziny Polskiej“. Nietylko wydawnictwo nasze niema o to żalu, ale dziękuje za propagandę dla pisma.

Prenumeratorem z Płocka. Zniżka prenumeraty mogłaby mieć jedynie miejsce, gdyby było conajmniej 25 numerów abonowanych. Na jeden abonament jest to niemożliwe, tem więcej, że ilość klisz jakie dajemy na każdy numer świadczy o kosztownym nakładzie.

DOBRE CZYNY.

Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w roku bieżącym, jak zresztą w każdym roku odkąd istnieje, przeznaczył na cele filantropijno-kulturalne w Polsce, 68.500 zł.

Z pieniędzy tych korzystać będą: Tow. Naukowe Warszawskie, Polska Macierz Szkolna w Warszawie i Gdańsku, Kasa Mianowskiego i t. d.

Na roczne stypendjum dla słuchacza W. S. H. studiującego ubezpieczeniowość przeznaczono 2.500 zł.

KĄCIK DLA DZIECI

BAJKA NIE BAJKA.

Antoś został sam w domu, mamusia z braciszkiem i siostrzyczką poszli do wioski, do której już dawno byli zaproszeni, a Antoś przeziębził się kaszlał, więc nie mógł iść na wizytę. Na pociechę zostawiła mu mamusia prześliczną książkę z czarodziejskimi bajkami, a stara niania obiecała przyrządzić doskonały podwieczorek. Antoś był rozsądnym chłopczykiem i rozumiał, że trzeba było w domu pozostać, ale trochę smutno mu było, gdy pomyślał jakby mu było miło u cioci. Dla odpędzenia tych myśli usiadł przy kominu i zaczął czytać książkę. Niania widząc, że spokojnie siedzi, wyszła do kuchni i tak minęła godzinka.

Szary mrok z wolna zapadał, więc Antoś odłożywszy książkę zaczął dla rozrywki przypatrywać się iskierkom tańczącym w kominie. W tem strzeliło palące się na kominie polano i na pokój posypał się rój złotych iskierok. Odsunął się Antoś trochę, w tem przed nim na podłodze coś się poruszyło, przypatruje się, a tu przed nim dwoje małych ludzików stoi — wielkości palca, panienka w czerwono-złocistej sukience, a koło niej zgrabny chłopczek w zielonym ubranku srebrnym pasem opiętym. Ukłonili mu się pięknie i cieniutkimi głosami ozwali się:

— W imieniu króla skrzatów zapraszamy cię Antosiu na bal.

W pierwszej chwili ucieszył się Antoś bardzo tem zaproszeniem, ale po chwili zafrasował się: Ach, jakże ja z wami pojedę, kiedy mi mamusia zabroniła na dwór wychodzić?

— Nic się nie trap Antosiu — skrzat na to odpowie — widzisz tę dziurkę koło komina, tędy pojedziemy długim chodnikiem mysim aż do sali balowej naszego króla.

Panienka klasnęła w rączki i wnet zjawił się powóz zaprzężony w cztery myszy, a na koźle siedział dzielny stangret w krakowskim ubraniu. Skrzat dotknął Antosia rączką i chłopczyk zrobił się tak mały, że bez trudu zmieścił się z towarzyszami w powozie zrobionym z wydrążonej skórki pomarańczy. Stangret strzelił z bata i ruszyli rażno naprzód.

Nim Antoś się opamiętał, już byli na miejscu. To-

warzysze Antosia wzięli za ręce i wprowadzili do pięknej sali całej wylepionej srebrnym papierem, na ścianach i u sufitu siedziały świętojańskie robaczki, oświetlając jasno wszystko wokoło.

— Miejsce dla gości — krzyknął towarzysz Antosia i wnet różnobarwny tłum skrzatów rozstał się na dwie strony kłaniając się pięknie Antosowi, który przyszedł przez salę i skłonił się głęboko przed królem skrzatów, strojnym w purpurowy płaszcz z najcieńszych nitok pajęczych i złocistą koronę. Król nań łaskawie berłem skinął:

— Bywaj nam! miły gościu! — cieszę się, żeś zaszczycił nas swoją obecnością.

Klasnął w ręce i wnet na salę wpadł rój kucharzy, w białych fartuszkach i czapkach, a każdy niósł osobliwą potrawę na srebrnym półmisku lub w złotej wazce. Posadzono Antosia na honorowym miejscu, po prawej ręce króla, a dwu skrzatów stało koło niego i wybierało mu co najlepsze kęski.

Po skończonej uczcie rozległa się muzyka, to polne koniki grały na skrzypkach i basach, a wielki brązowo-czarny żuk uderzał w będen — bum, bum, bum. Rozpoczęły się tany, a różnokolorowe motyle latały po sali i chłodziły skrzydełkami zmęczonych tańcem gości. Wytańczył się i ubawił Antoś doskonale, dziękował też serdecznie królowi i wszystkim skrzatom za gościnne przyjęcie. A na pożegnanie obdarzył go król tęczową kulką:

— Przed spaniem spójrz zawsze na nią, a przyśni ci się najpiękniejsza bajka — mówiąc to dotknął go król berłem i nagle Antoś znalazł się na fotelu przed kominkiem, przetarł zdomiony oczy i w tej chwili zadźwięczał dzwonek — to wróciła mama z dziećmi od cioci. Zaczęli zaraz opowiadać Antosowi, jak się bawili i wręczyli mu paczkę ciastek i pierniczków, które mu ciocia przysłała. Mamusia uściskała Antosia i spytała:

— Bardzo się nudził mój synuś sam?

— Ależ nie mamusiu, byłem na balu u króla skrzatów. Siadźcie tu koło mnie, to wam wszystko opowiem.

H. Rostafińska-Choynowska.

W ROCZNICE RACŁAWICKĄ.

*Nad te pola racławickie
Wyleciał skowronek,
Wniósł się w niebo i zaśpiewał
Głosikiem jak dzwonek:*

*Hej! Wy pola racławickie
Pamiętajcie o tem —
Jak Moskale na was legli
Pobici — pokotem?*

*Jak szli chłopci na armaty
Z ostremi kosami,*

*Jak wołali: Żyj Ojczyzno;
Kościuszkę jest z nami!*

*Jak zatknął czapką armatę
Bartłomiej Głowacki,
Jakich cudów dokazywał
Kosą — Stach Świstacki!*

*Za ojczyzny miłowanie,
Odwagę i męstwo,
Bóg im dał nad Moskalami
To wielkie zwycięstwo!*

H. R. Ch.

ZAPROSINY.

*Przyjaciółko moja miła
Przyjdź dziś do mnie na święconę,
Własnych rączek moich pracą
Suto stoły zastawione:
Baba maczką posypana,
Placki, torty i mazurki...
Przyjdź więc proszę i przyprowadź
Wszystkie twoje lalki-córki!
A gdy skończy się przyjęcie
To każdy na pożegnanie
W piękne wzory malowaną
Krasną pisanekę dostanie.*

H. R. Ch.

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. Telefon 436-18.

A. M. J. , misjonarz apostolski, Święta katolickie w przykładach i opowiadaniach z 15 obrazkami	1.50
Bross Ks. , Akcja katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej, 2 tomy	12.—
Wielki Tydzień czyli Nabożeństwo Wielkiego Tygodnia	8.50
Kalinka W. Ks. , Na Golgotę	2.50
Kurczewski Jan Ks. , Konferencje i Nauki rekolekcyjne	1.50
Liguori Marja Alfons Św. , Rozmyślania rekolekcyjne i Prawdy wieczne	1.—
M. P. S. Ks. , W ręce Ojca (40 przepięknych przykładów dobrej śmierci)	3.50
Sole del Bernardo , Śladami Serafickiego Ojca (Konferencje o życiu i śmierci św. O. Franciszka)	2.80
Sroka Franciszek Ks. , Praca najważniejsza (Materiały do pogadanek w stowarzyszeniach).	7.—
Nowy tekst Mszy św. B.M.V. Reginae Poloniae 60 groszy, oficjum brewjarza	1.—

Dlaczego domagają się Katolicy zwrotu Kościołów przerobionych na cerkwie, w językach polskim i rosyjskim, po	0.30
Encyklika Piusa XI O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży	1.—
Kmieciak Ireneusz O. , Misje ludowe. 50 kazań misyjnych, rekolekcyjnych, okolicznościowych	15.—
Kwiatkowski W. Dr. Ks. , Stygmaty św. Franciszka z Asyżu wobec badań historyczno-psychologicznych	2.85
Niezgoda Piotr Ks. , Rok Boży. Przemówienia niedzielne i świąteczne	6.—
Dr. med. Emil Terlecki , Rybi tran i kumys w leczeniu gruźlicy (witaminy A i B)	1.—
— Czynniki dopełniające odżywcze A i B	1.50
— O leczeniu zimnicy ale swoistem i doraźnem	1.—
— O mechanicznem leczeniu jaglicy	1.—

Na wsi i w mieście, w kraju i zagranicą w każdym domu polskim znajdować się powinien

TYGODNIK KATOLICKI „POSIEW“

DAJĄCY BOGATĄ TREŚĆ I DUŻO ILUSTRACJI

(OKOŁO DWUDZIESTU W KAŻDYM NUMERZE).

Ciekawe artykuły społeczne oraz z różnych dziedzin wiedzy, interesujące powieści w formie arkuszy książkowych, obfity dział listów czytelników, obszerna kronika, ewangelja z nauką, rady gospodarskie oraz dodatek radjowy dla rolników — oto zawartość cotygodniowego zeszytu.

Ks. Franciszek Skalski, gospodarz czytelnicy księży-studentów Uniwersytetu Warszawskiego, pisał swego czasu: „Posiew“ pod względem redakcyjnym stoi na tak wysokim poziomie, że może być dla nas prawdziwym wzorem redagowania pism tego rodzaju. Pismo to powinno docierać do najdalszych wsi ziemi polskiej, niosąc tam zarzewie wiary prawdziwej i ducha polskości“.

Prenumerata kwartalna 2 zł. 50 gr.

NUMERY OKAZOWE BEZPŁATNIE.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

**Każdy czytelnik
jest żołnierzem**

Wielkiego Mocarstwa Prasy!

BĄDZMYŻ BOJOWNIKAMI DOBREJ PRASY!

POLSKA

to ponadpartyjne pismo codzienne, informacyjne,
polityczne, gospodarcze,

to pismo o starannie dobranej, ciekawej
i urozmaiconej treści, podanej w formie ży-
wej, asnej, krótkiej, interesującej i barwnej,
podaje wszystko, co przynosi dzień i chwila
z Polski i ze świata.

Ani dla partji, ani dla klasy, lecz dla wszystkich
zdrowo myślących obywateli.

CENA PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ 4,50 zł.

dla prenumeratorów „Przeglądu Katolickiego” tylko 3 zł. 75 gr.

Żądajcie bezpłatnych okazowych egzemplarzy.

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.